ODKRYCIA NA STARYM ZAMKU   PODRÓŻ SENTYMENTALNA   «LOMBARD»

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związ[...] Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (119) LISTOPAD 2015

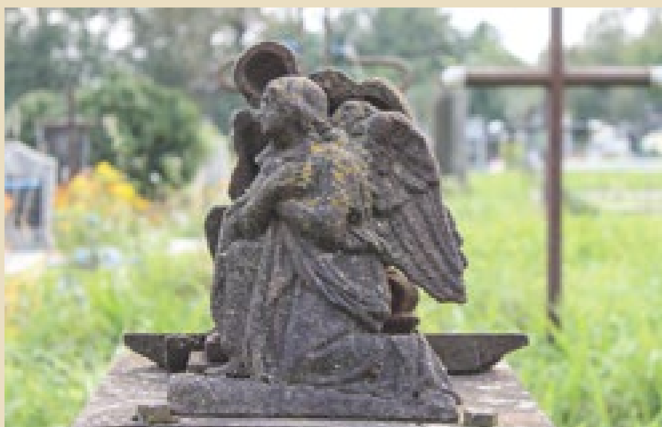


KOLOROWE NUTKI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (119) LISTOPAD 2015



Pamięć rzeczy minionych

Podróż do przeszłości i zarazem teraźniejszości, podróż po cmentarzach Ziemi Grodzieńskiej w poszukiwaniach naszej tożsamości

8



Pomoc władz dla potrzebujących w międzywojniu

Do obowiązków służby socjalnej należała opieka nad dziećmi i dorosłymi potrzebującymi pomocy, a także zwalczanie bezrobocia oraz innych zjawisk

20

OD REDAKTORA

1 Czas na refleksje: o cmentarzach starych i nowych

FOTOREPORTAŻ

6 «Kolorowe Nutki»

PAMIĘĆ

8 Katarzyna Konczewska. Pamięć rzeczy minionych

POEZJA

15 Wiersze na Dzień Zaduszny

DZIEDZICTWO

16 Jan Plebanowicz. W oczekiwaniu na poznanie tajemnic Starego Zamku

RECENZJA

18 Jan Jerzy Milewski. Słownik biograficzny międzywojennego Grodna

HISTORIA

15 Laura Michajlik. Pomoc władz dla potrzebujących w międzywojniu

SPOJRZENIE NA BIAŁORUŚ

25 Mieczysław Jackiewicz. Podróż sentymentalna

POCZTA

31 Listy Czytelników

W KRĘGU SZTUKI

32 Irena Waluś. Każdą wystawą zadziwia

POLONIA

34 W języku ojczystym tkwi pamięć narodowa, wiedza o kulturze i historii. Rozmowa Leszka Wątróbskiego z Iwanną Cerkowniak

KULTURA

36 Eliza Andruszkiewicz. Koncert «Lombardu»

Na pierwszej stronie okładki: Roksana Brodowicz – 1. miejsce w II kategorii, Weronika Zachar – 1. miejsce w III kategorii oraz Paulina Filipowicz – 3. miejsce w II kategorii

Na ostatniej stronie okładki. Znicz pamięci na grobie powstańca 1863 r. Feliksa Berbeckiego na cmentarzu wojskowym w Wołkowysku. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015r.»

Czas na refleksje: o cmentarzach starych i nowych



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Spacerując cmentarnymi alejami Nekropolii Grodzieńskiej, Cmentarza Kalwaryjskiego w Mińsku, cmentarzy w Świsłoczy, Lidzie czy wielu innych miejscach, napotykamy groby, przypominające o postaciach, zapisanych w naszych dziejach i kulturze. Co chwilę widzimy ciekawe nagrobki – prawdziwe dzieła sztuki, przywołujące pamięć o zmarłych. Nieprzypadkowo stare cmentarze nazywane są muzeami pod otwartym niebem. Turyści odwiedzają je ze względu na walory artystyczne architektury cmentarnej, a także ze względu na pamięć o znanych osobach tam spoczywających.

Czas, poprzedni system ideologiczny, a także ludzie poprzez brak opieki – to wszystko przyczyniło się do stanu, w jakim obecnie znajdują się stare cmentarze. Sporo jest mogił bezimiennych, bez krzyży, porozbijanych nagrobków, zniszczonych porcelanowych fotografii zmarłych. Zabytki cmentarne niszczy również czas i pogoda – nie mamy przecież takiego klimatu jak np. we Włoszech czy na Ziemi Świętej – nasza aura nie sprzyja ich zachowaniu.

Szkoda, że kilka lat temu, np. w Grodnie, zmieniono krajobrazy zabytkowych cmentarzy, usunięto wszystkie drzewa – duże i małe, wskutek czego nagrobki jeszcze bardziej niszczeją od słońca i innych zjawisk pogodowych. Te wyjątkowe miejsca utraciły swoją atmosferę metafizyczną... Krajobrazowość cmentarza jest natomiast bardzo ważna w kulturze europejskiej.

«Idealny cmentarz powinien mieć charakter ogrodu melancholijnego» – głosił jeszcze w XVIII wieku Christian Lorenz Hirschfeld, niemiecki teoretyk sztuki ogrodniczej. Odpowiednio dobrane rośliny miały tworzyć nastrój zadumy i ukojenia. Wierzby płaczące, ciemne jodły, cedry czy cyprysy traktowano jako alegorię snu i śmierci.

– To właśnie ogrody melancholijne dały początek cmentarzom parkowym, gdzie spacer łączono z odpoczynkiem, zadumę z pamięcią o bliskich zmarłych, a drzewa stanowiły ramy dla wkomponowanych w zieleń pomników sławnych ludzi: pisarzy, poetów, polityków, uczonych, artystów – pisze Stanisław Sławomir Nicieja w książce o Cmentarzu Łyczakowskim «Ogród snu i pamięci».

Cmentarz stawał się obiektem godnym zwiedzania, gdzie przychodziło się nie tylko na pogrzeb bliskich osób oraz 1 czy 2 listopada – w Dzień Wszystkich Świętych bądź w Zaduszki.

Jeżeli przywołamy w pamięci dzisiejsze bezduszne cmentarze masowe, to różnica między historyczną nekropolią a nowym cmentarzem będzie mniej więcej taka jak między starówką miasta a blokowiskiem. Widzimy tu tysiące stłoczonych grobów, ozdobionych banalnymi, o bardzo podobnych kształtach, nagrobkami. Na tych cmentarzach nie ma ani kaplic, ani alej, nie ma też wysokich drzew. Od wielu osób słyszę, że gdy tylko mają możliwość – unikają pochówku bliskich na cmentarzach komunalnych: jeśli groby rodzinne znajdują się na cmentarzach wiejskich albo na starych cmentarzach miejskich, wolą chować krewnych tam.

Więc czy jest alternatywa dla dzisiejszych cmentarzy komunalnych? W naszym kraju – nie. Natomiast w wielu krajach europejskich pojawiają się ciekawe koncepcje nowych cmentarzy, przoduje pod tym względem Szwecja.

Czy wrócą kiedyś cmentarze-ogrody? Trzeba zaznaczyć, że istnieją mniej lub bardziej udane próby powrotu do XVIII-wiecznej idei cmentarzy-ogrodów, cmentarzy-parków, ale już w nowoczesnej, ekologicznej wersji. Właśnie one stanowią opozycję dla dzisiejszych cmentarzy blokowiskowych.

Święta listopadowe znowu przypominają nam, że powinniśmy pamiętać o naszych zmarłych, bo człowiek żyje tak długo, jak trwa pamięć o nim – do tej myśli często odwołują się poeci, filozofowie czy autorzy nekrologów i epitafiów na grobach. Choć niekażdy człowiek zdolny jest pozostawić po sobie trwały ślad na ziemi, to jednak każdy tworzy historię – choćby własnej rodziny. By pamięć o naszych bliskich ocalić od zapomnienia, należy dzielić się z innymi wspomnieniami o nich, przywoływać ich imiona przy różnych okazjach.

Immanuel Kant, niemiecki filozof, napisał trafne słowa:

Kto w pamięci swych
bliskich żyje,
Nie umarł.
Odszedł tylko gdzieś daleko.
Umarł ten, kto został
zapomniany ■



NOBLISTKĘ POWITANO BUKIETEM W BARWACH NARODOWYCH BIAŁORUSI

Pierwszy Nobel

Swietłana Aleksijewicz jest laureatką tegorocznej Nagrody Nobla z literatury.

To pierwszy Nobel dla Białorusi. Swietłana Aleksijewicz, 14. kobieta nagrodzona literackim Noblem, została doceniona «za polifoniczny pomnik dla cierpienia i odwagi w naszych czasach». Dawno nie było tak zdecydowanego faworyta. Pisarka i dziennikarka urodziła się w 1948 r. na Ukrainie, mieszka na Białorusi i tworzy po rosyjsku.

Pisze przede wszystkim o niechcianej, pomijanej, zapomnianej, wypieranej historii ZSRR i życiu w państwach po jego upadku.

Doskonale jest znana polskim czytelnikom. Dwukrotna laureatka Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Jest jedną z najczęściej nagradzanych europejskich autorek. Na koncie ma m.in. National Book Critics Circle, Nagrodę im. Ericha Marii Remarque'a, Nagrodę Szwedzkiego Pen Clubu, Lipską Nagrodę Książkową na rzecz Porozumienia Europejskiego, Nagrodę im. Andrieja Siniawskiego i Nagrodę Fundacji im. Friedricha Eberta, Literacką Nagrodę Europy Środkowej «Angelus».

Pisarka otrzyma 8 mln koron szwedzkich (1,1 mln dolarów), dyplom i medal. Ceremonia wręczenia odbędzie się w grudniu.

Wybory 2015

11 października na Białorusi odbyły się wybory prezydenckie. Kandydatów było czworo. Głosowanie rozpoczęto już we wtorek i do niedzieli frekwencja wyniosła 36,05%, ostatecznie zaś – 87,2%. Niezależni obserwatorzy, a także obrońcy praw człowieka informowali o wielu nieprawidłowościach w trakcie głosowania.

Głosujący mogli wybierać między urzędującym prezydentem, ubiegającym się o V kadencję, Aleksandrem Łukaszenką, przedstawicielką umiarkowanej opozycji Taćcianą Karatkiewicz (nabrała 4,45% głosów), szefem Partii Liberalno-Demokratycznej Siarhiejem Hajdukiewiczem (3,34%) i szefem Białoruskiej Partii Patriotycznej Mikołajem Ułachowiczem (1,68%).

Urzędujący prezydent wygrał wybory, zdobywając 83,49% głosów – podała CKW.

Łukaszenko żelazną ręką rządzi Białorusią od 1994 r. Trwa u władzy, bo potrafi zagłuszyć opozycję oraz dzięki skutecznemu balansowaniu między Rosją i Europą.

W skrócie

Wg planu rozwoju stolicy na 2016-2020 jedną ze stref turystyczno-rozrywkowych mają być Kuropaty – narodowy memoriał, miejsce masowych grobów ofiar NKWD.

Szef misji obserwatorów OBWE Ken Harstedt powiedział o wielu naruszeniach podczas wyborów prezydenckich, podsumowując: «Głosowanie było dalekie od standardów demokratycznych».

Podczas rozgrywek eliminacyjnych 12 października do EURO 2016, na stadionie «Borysów Arena» zatrzymano 5 kibiców klubu «B-12», którzy byli w szalikach z Pogonią.

Grupa Białorusinów 13 października zorganizowała pikietę przed siedzibą MSZ w Warszawie, apelując o nieuznanie wyborów.

– Białoruś oczekuje zdjęcia sankcji przez UE – oświadczył 15 października D. Mironczyk, rzecznik MSZ.

67% Rosjan wg badań rosyjskiego Centrum Lewady, nie postrzega Białorusi za państwo zagraniczne i niezależne.

Łukaszenko nieprzyzwoicie późno złożył gratulacje laureatce literackiej Nagrody Nobla Swietłanie Aleksijewicz i w sposób, jakby to nie było wyjątkowe wydarzenie, a Białoruś co roku taką nagrodę otrzymywała.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



LAUREACI KONKURSU. OD LEWEJ: CHARLES RICHARD-HAMELIN, SEONG-JIN CHO ORAZ KATE LIU

Konkurs Chopinowski

XVII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina odbył się w dn. 1-23 października.

Jest jednym z najstarszych konkursów muzycznych na świecie. Cieszy się wielkim prestiżem i światowym rozgłosem. Zainicjowany w 1927 r. przez wybitnego polskiego pianistę prof. Jerzego Żurawlewa odbywa się co 5 lat w Warszawie. Jest jednym z niewielu monograficznych konkursów pianistycznych na świecie – wykonywane są wyłącznie utwory Chopina.

Konkurs składał się z 4 etapów. W jego finale znalazło się 10 pianistów. Muzyków oceniało 17–osobowe jury pod przewodnictwem prof. Katarzyny Popowej-Zydroń.

Obok przyznawanych przez jury konkursu nagród regulaminowych tradycją jest przyznawanie tzw. nagród pozaregulaminowych. Są one fundowane przez osoby prywatne, krajowe i zagraniczne instytucje oraz stowarzyszenia.

Zwycięzcą konkursu został Seong-Jin Cho z Korei Południowej, II nagrodę zdobył kanadyjski pianista Charles Richard-Hamelin, III – Amerykanka Kate Liu. Jedno z wyróżnień otrzymał Polak Szymon Nehring.

Koncerty laureatów odbyły się w Filharmonii Narodowej.

Pogrzeb bohaterów

W Panteonie na warszawskich Powązkach odbył się pogrzeb 35 bohaterów Państwa Podziemnego, zamordowanych w latach 1945-1956.

Szczątki żołnierzy w prostych drewnianych trumienkach złożono we wnękach Panteonu. Wg IPN, pod współczesnymi grobami znajdują się szczątki co najmniej 74 bohaterów podziemia. Po wojnie grzebano tu ciała żołnierzy podziemia. Chowani byli w tajemnicy, bez oznaczenia. Najprawdopodobniej są tu jeszcze gen. August Emil Fieldorf, zastępca komendanta głównego AK i rtm Witold Pilecki.

W pogrzebie, a wcześniej we Mszy św. celebrowanej przez bpa polowego, Józefa Guzdka na pl. Piłsudskiego uczestniczyło kilka tys. osób: kombatanci, harcerze, grupy patriotyczne, rodziny z dziećmi, goście zza granicy.

Blisko 70 lat spoczywały w tajemnicy szczątki żołnierzy drugiej konspiracji, ich zagłada była dla władzy konieczna, by narzucić narodowi reżim.

W skrócie

Wrocław, Łódź, Gdańsk, Katowice i Lublin utworzyły koalicję kulturalną, mającą służyć wymianie kulturalnej.

Najwięcej kandydatów na studia, jak co roku, było na prawo, ekonomię i psychologię.

Prawie 92% z ogółu otrzymanych przez obywateli Białorusi pozwoleń na pobyt w UE – 74% wydala Polska.

GUS podaje, że w 2014 r. Polaków mieszkających za granicą przez co najmniej 3 miesiące – jest 2 320 000.

Portret Karola Gilewskiego autorstwa Jana Matejki sprzedano na aukcji w Wiedniu za 280 tys. euro.

Otwarty gazoport w Świnoujściu umożliwi odbieranie skroplonego gazu z dowolnego miejsca na ziemi. Bliżej gazowej niezależności od Rosji!

Polska jest liderem w Europie Środkowo-Wschodniej w zatrudnieniu w sektorze usług biznesowych, z którego korzystają światowe korporacje.

Na budynku Polskiego Instytutu Naukowego na Manhattanie 15 października odsłonięto tablicę poświęconą poecie Norwidowi.

25 października odbyły się wybory do Sejmu i Senatu RP. Wygrała partia PiS.

PRZYGOTOWAŁA MARIA ZANIEWSKA

Dzień Pamięci o gen. Pułaskim

Prezydent USA Barack Obama w dn. 9 października wydał prezydencką proklamację, ustanawiającą 11 października – Dniem Pamięci o gen. Pułaskim (1745-1779) – podaje «Nowy Dziennik».

– Poświęcenie gen. Kazimierza Pułaskiego pomogło stworzyć fundament pod mocne przymierze między Polską a Stanami Zjednoczonymi – brzmią słowa proklamacji, w której przypomniana jest również historia polskiego bohatera w walce o wolność Ameryki. Wspomniane jest to, że zasłynął jako przywódca w walkach o wolną i niepodległą Polskę i dzięki temu Benjamin Franklin zasugerował gen. George'owi Washingtonowi, aby pomógł koloniom walczyć o te same ideały.

– To urodzony w Polsce bohater rewolucji amerykańskiej, który oddał swoje życie w obronie rodzącego się właśnie kraju. W walce o wolność stał ramię w ramię z odważnymi żołnierzami Armii Kontynentalnej – podkreślono w proklamacji.



Gen. Kazimierz Pułaski

«W dniu pamięci o gen. Pułaskim świętujemy te właśnie idee i prawa, o które Pułaski walczył całe życie. Oddajemy też hołd wszystkim Amerykanom polskiego pochodzenia, którzy z dumą pielęgnują swoją kulturę w całym kraju, wzbogacając naszą społeczności i przyczyniając się do wspólnego sukcesu» – czytamy w prezydenckim dokumencie, który również nawołuje Amerykanów od obchodzenia 11 października jako dnia poświęconego gen. Pułaskiemu. W bitwie pod Brandywine 11 września 1777 r. dzięki swojej odwadze uratował życie Washingtona. Bohater zmarł 11 października 1779 r. w wyniku ran odniesionych w czasie oblężenia Savannah.

Walka o Ojcowiznę

Polak z Wileńszczyzny Czesław Tomaszewicz stał się symbolem walki Polaków o zwrot ziemi na Litwie, o którą walczy od ćwierćwiecza.

Jak podaje portal L24.lt, Polacy na Litwie doznali podwójnej krzywdy: pierwszy raz z ziemi wywłaszczyli ich Sowieci, drugi – oszukała Litwa. W większości samorządów reforma rolna dobiegła końca, najwięcej problemów z odzyskaniem ziemi mają Polacy z Wileńszczyzny.

Czesław, jego trzy siostry i dwóch braci mają do odzyskania w Wilnie ponad 6 ha ziemi. Na Antokolu do tej pory Polak nie odzyskał ok. 4,5 ha ziemi. Na jego gruncie jest uczelnia.

Po kilkuletnich zabiegach, udziale w akcjach protestacyjnych i pikietach Czesławowi udało się odzyskać część ziemi na Antokolu, ale jedynie skrawek – najgorszy.

«Dali mi jakiś mały ochłap nad kanalizacją, gdzie znajduje się rura kanalizacyjna, a na dodatek ta ziemia jest obwarowana jeszcze innymi ograniczeniami. Dosłownie nic nie mogę zrobić z tą ziemią» – ubolewa Czesław.

Wieś Wysmałki, gdzie mieszkała jego rodzina, są teraz częścią Wilna, tu nie odzyskało ziemi jeszcze 18 właścicieli.

Władze Litwy noszą się z zamiarem nadania miejscowości Wysmałki statusu obiektu wagi państwowej, co oznacza, że Polacy nie odzyskają ziemi.

Pomagający od wielu lat Polakom w odzyskaniu praw do gruntów, należących kiedyś do przodków, przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, poseł do PE Waldemar Tomaszewski zwrócił się do premiera Litwy Butkevičiusa z prośbą o podjęcie niezwłocznych działań w celu zwrotu ziemi obywatelom w dzielnicy Wysmałki.

Kancelaria Rządu RL zleciła Ministerstwu Gospodarki zbadanie sprawy i udzielenie odpowiedzi eurodeputowanemu Tomaszewskiemu oraz Czesławowi Tomaszewiczowi.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Wizjonerski List biskupów

18 listopada mija 50 lat, odkąd ukazał się List biskupów polskich do biskupów niemieckich «Przebaczamy i prosimy o przebaczenie».

Orędzie biskupów wystosowano z okazji nadchodzącego milenium chrztu Polski. To był jeden z 56 listów do episkopatów różnych krajów.

Myślą przewodnią było poinformowanie Kościoła o zbliżającym się tysiącleciu chrześcijaństwa na ziemiach polskich oraz tysiąclecia Narodu i Państwa polskiego. W jego treści omawiano m.in. związki Polski z Europą Zachodnią, rolę niemieckich misjonarzy, kolonistów, twórców kultury i nauki w rozwoju gospodarki i kultury polskiej. Przypomniano negatywne doświadczenia, związane z działalnością niemieckich zakonów rycerskich, z polityką pruską, zaborami, okupacją niemiecką w czasie II wojny światowej.



PRYMAS TYSIĄCLECIA – KARD. STEFAN WYSZYŃSKI

Opisano narzucone Polsce po wojnie granice oraz losy niemieckich uciekinierów i przesiedleńców. Orędzie zawierało sformułowania, wzywające do pojednania narodów polskiego i niemieckiego i do wzajemnego wybaczenia sobie krzywd. Wzywało ono do dialogu polsko-niemieckiego.

Władze zaatakowały episkopat, zarzucając zdradę polskiej racji stanu. Odmówiono prymasowi zgody na wyjazd do Rzymu na otwarcie roku milenijnego i nie wyrażono zgody na przyjazd papieża Pawła I do Polski.

Historia przyznała rację polskim biskupom i Prymasowi Tysiąclecia.

Zygmunt Gloger

Polski historyk, archeolog, etnograf, folklorysta, krajoznawca. Mija 170. rocznica urodzin Glogera (1845–1910).

Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim historię i archeologię. Pierwsze prace etnograficzne podjął już w 1867 r. Później odbywał wędrówki etnograficzne i archeologiczne po ziemiach Polski i Litwy. Swoje liczne zbiory gromadził w domu rządcy browarnego i murowanym lamusie. Po jego śmierci do 1939 r. mieściło się tu muzeum.

Gloger utrzymywał kontakty z wieloma polskimi uczonymi i humanistami, gościli u niego m.in. etnograf Jan Karłowicz, Julian Bartoszewicz, Henryk Sienkiewicz – kolega z warszawskiej Szkoły Głównej, Eliza Orzeszkowa, Michał Elwiro Andriolli, Julian Maszyński – towarzysz jego wypraw krajoznawczych.

W 1893 r. Gloger wydzierżawił majątek, zostawiając sobie jedynie dwór z ogrodem i sadem. Pod koniec życia w r. 1906 zamieszkał w Warszawie. Pochowany na warszawskich Powązkach, na jego grobie wyryto napis: «Kochał przeszłość dla przyszłości».

Swoje zbiory zapisał w testamencie Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu, którego był jednym z założycieli i pierwszym prezesem, Towarzystwu Etnograficznemu i Towarzystwu Bibliotek Publicznych w Warszawie oraz Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Dziełem życia Glogera była «Encyklopedia staropolska ilustrowana» w 4 tomach, która nadal jest cennym przewodnikiem po kulturze staropolskiej. Inne ważniejsze prace: «Obchody weselne», «Pieśni ludu», «Księga rzeczy polskich», «Rok polski w życiu, tradycji i pieśni». Śmierć autora przerwała w połowie pracę nad II tomem encyklopedycznego wydania «Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce». Napisał ok. 800 prac i artykułów.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

«Kolorowe Nutki»

Taką wdzięczną nazwę ma festiwal polskiej piosenki estradowej dla dzieci. To młodszy brat znanego festiwalu «Malwy». Można śmiało powiedzieć, że niektórych uczestników «Kolorowych Nutek» w przyszłości zobaczymy na «Malwach». W tym roku najmłodsi mieli okazję lepiej się wykazać, bo wystąpili w trzech kategoriach wiekowych: I – do lat 7, II – 8-10 lat, III – 11-14.

Było więcej nagród i dyplomów, a dla szanownych jurorów pracy przybyło. Na festiwal przyjechały dzieci z Grodna, Lidy, Mołodeczna, Mińska, Porzecza, Iwja, Bohdanowa, Mior, Leśnego. Większość była zadowolona z występów, nie wszystkim udało się pokonać tremę, ale po to są konkursy. Nagrody jednak przerosły oczekiwania!



Występ zespołu «Smyk» z Mior (obw. witebski)

Irena Waluś

Podczas wręczania nagród





Występy uczestników sprawiały radość jurorom festiwalu

Irena Waluś



5-letnia Weronika Kołobowa wyśpiewała nagrodę publiczności

Irena Waluś


KATARZYNA KONCZEWSKA

KAPLICA NA CMENTARZU W REPLI

Pamięć rzeczy minionych

KATARZYNA KONCZEWSKA

Pełnia jesieni zawsze skłania nas do refleksji. Odwiedzając groby bliskich i porządkując je przed Dniem Zadusznym, przechadzamy się alejami cmentarnymi, rozważamy o życiu i śmierci. Nim starsi jesteśmy, tym więcej naszych krewnych i znajomych przenosi się do tego Grodu Umarłych. Przychodzimy tu coraz częściej, by w ciszy i spokoju oddać hołd pamięci.

Cmentarze są dla nas miejscem spoczynku naszych Zmarłych i rzadko kiedy odbieramy je inaczej. Jednak są także świadectwem zachowania kultury pokoleń i czasem tylko dzięki ocalałym pomnikom można tę kulturę odtworzyć. Dlatego w przededniu Wszystkich Świętych proponuję Państwu trochę niecodzienną podróż: podróż do przeszłości i zarazem teraźniejszości, podróż po cmentarzach Grodzieńszczyzny w poszukiwaniach naszej tożsamości.

Mówiąc o Grodzieńszczyźnie, mam na myśli nie cały dzisiejszy obwód grodzieński, który został utworzony ostatecznie dopiero w roku 1954, tylko terytorium dawnego powiatu grodzieńskiego, mającego znacznie bogatsze tradycje, bowiem istniał w latach 1413-1940.

O cmentarzach tej ziemi pisano niestety niewiele. W roku 1999 ukazała się monografia Jacka Rozmusa (profesor Uniwersytetu Pedagogicznego imienia Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie) i Jerzego Gordziejewa (grodnianin z urodzenia, obecnie doktor habilitowany na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie) o grodzieńskim cmentarzu farnym, zwanym także pobernardyńskim, na którym między innymi jest pochowana Eliza Orzeszkowa, a także wielu wybitnych grodnian. W 2007

roku ukazało się opracowanie zespołu autorów – Anny Lewkowskiej, Wojciecha Walczaka i Jacka Lewkowskiego – o zabytkowych cmentarzach na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, w tym na terenie dzisiejszej Grodzieńszczyzny, zawierające jednak przeważnie tylko opis cmentarzy i ogólną ich charakterystykę.

Na grodzieńskim cmentarzu pobernardyńskim bywamy dość często, chociażby przy okazji uczczenia pamięci Elizy Orzeszkowej czy żołnierzy walczących o Grodno. Ja zaś proponuję Państwu «przejść się» po cmentarzach miejscowości trochę oddalonych od miasta – Kwasówki, Indury, Wierejek, Repli, Łunny, Wołpy, Rosi. Te miejscowości należą dzisiaj do różnych rejonów: Kwasówka i Indura – do grodzieńskiego, Łunna – do mostowskiego, Wierejki, Repla, Wołpa, Roś – do wołkowyskiego. Jednak dawniej były one częścią powiatu grodzieńskiego, a miasteczko Roś i wieś Repla należały do powiatu wołkowyskiego, graniczącego z grodzieńskim. Proponuję podczas naszej «wędrówki» zobaczyć, jak sporo – mimo odległości – wspólnego mają cmentarze ziemi grodzieńskiej, jaki ślad pozostawiła na nich historia, jak wiele możemy «wyczytać» z niepozornych czasem pomników.

Wspomniane miejscowości, będące dzisiaj zwykłą wsią lub «agrogorodkom», mają swoją piękną, bogatą historię.

Indura jest dość starą osadą, być może jaćwieską, na co wskazuje jej nazwa pochodzenia indoeuropejskiego wywodząca się od nazwy rzeki Indurki. W hinduizmie imię Indra nosi władca wód. Nazwy rzek i miejscowości nad nimi z cząstką «ind» («woda») są usytuowane na obszernym terytorium od Łotwy (miasto Indra, rzeka Indrica) poprzez Urał (wieś Indra, jezioro Wielka Indra) i basen Wołgi (jezioro Inder, rzeki Inda, Indaur)


Irena Waluś

Cmentarz parafialny w Indurze. Składanie wiązanki na grobie Tadeusza Ursyna Niemcewicza

po Indie (miasta Indore i Indaur, rzeka Indr). Podgrodzieńska Indura w źródłach pisanych pojawia się na początku XVI wieku jako dwór marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego Jana Dawojnowicza, który w roku 1522 fundował tu, wraz z założeniem miasteczka, drewniany kościół św. Trójcy. Od drugiej połowy XVI po XVII wiek właścicielami Indury byli Kiszkowie, Radziwiłłowie, Pacowie, Wołłowiczowie, Issajkowscy, Mleczkowie, w XVIII wieku – Ogińscy, Sołogubscy, Massalscy, w XIX – Brzostowscy, Kozłowscy(przedstawiciel tego rodu Aleksander Kozłowski, uczestnik powstania styczniowego, spoczywa na miejscowym cmentarzu). Przed drugą wojną światową Indura była miasteczkiem, w którym, jak powiadano, można było dostać wszystko, czego dusza zapragnie.

Łunna jest znana od XVI wieku. Kniaź Konstanty Kruszyński otrzymał w roku 1505 od króla Aleksandra Jagiellończyka dwór nad Niemnem jako rekompensatę za utracone na rzecz Moskwy dobra i wybudował tu pałac. W 1531 roku, na życzenie królowej Bony, jej namiestnik Jerzy Zalepucha założył nad rzeką Łunną miasto



Katarzyna Konczewska – dr nauk humanistycznych, absolwentka polonistyki i białorutenistyki na Uniwersytecie w Grodnie, Studium Folklorystycznego na UMCS w Lublinie, studiów doktoranckich z językoznawstwa na UP im. KEN w Krakowie. Jest autorką kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu filozofii, socjolingwistyki, dialektologii, frazematyki gwarowej, kultury kresowej, glottodydaktyki.



KATARZYNA KONCZEWSKA

GRÓB PIOTRA KARPYZY, OJCA WYBITNEGO BADACZA ZIEMI WOŁKOWYSKIEJ WITOLDA KARPYZY, NA CMENTARZU W WIEREJKACH

Łunnę. W roku 1546 został tu ufundowany przez królową Bonę kościół, wymurowany w roku 1785 przez Stanisława Augusta, przebudowany w roku 1895. Przez pewien czas istniały obok siebie dwie Łunny: królewska i sapieżyńska (Sapiehowie twierdzili, że to jest ich ziemia), która później się stała przedmieściem miasteczka. W różnych latach Łunna należała do Walickich, Czechowskich, Romerów. Na cmentarzu w Łunnie są groby Kamieńskich, w których majątku lubiła odpoczywać Eliza Orzeszkowa (Jan Kamieński został prototypem Andrzeja Korczyńskiego z «Nad Niemnem») i Bohatyrewiczów, uwiecznionych w tejże powieści.

Pierwsze pisemne wiadomości o dworze w Wołpie pochodzą z roku 1449, a o miasteczku Wołpa – z 1517. Julian Ursyn Niemcewicz w swoich «Podróżach historycznych» wspominał o ostatnim polowaniu w okolicach Wołpy Stefana Batorego, po powrocie z którego 4 grudnia 1586 roku król poczuł się źle i po krótkiej chorobie zmarł. W 1643 roku syn Leona Sapiehi gościł tu Władysława IV z żoną Cecylią Renatą. Kościół w Wołpie został założony w XIV wieku przez księżnę Holszańską. Odbudowany w 1773 roku, był największym drewnianym kościołem na tych terenach. W różnych okresach Wołpa należała do wielkich książąt litewskich i królów polskich. Wśród właścicieli miasteczka najbardziej znani są Aleksander Holszański i Lew Sapieha. W roku 1792 miejscowości nadano prawo magdeburskie, ale w 1831 r. skonfiskowano ją Sapiehom. W końcu XIX wieku Wołpa miała 5 jarmarków rocznie, najwięcej w całej guberni grodzieńskiej. Tu właśnie mieszkał bohater jednej z nowel Elizy Orzeszkowej Żyd Gedali. Obok Wołpy, w majątku Żłobowce, po którym pozostały dzisiaj już tylko fundamenty, urodziła się wybitna białoruska poetka, pisarka i działaczka na rzecz białoruskiego odrodzenia Larysa Gieniusz, z domu Mikłaszewicz.

Najstarsze wzmianki o Rosi pojawiają się w roku 1513 wraz z nazwiskiem Chodkiewiczów. Właśnie Aleksander Chodkiewicz, fundator klasztoru w Supraślu, był pierwszym właścicielem Rosi. Jego syn Jerzy Chodkiewicz, obok Radziwiłła Rudego, był zagorzałym przeciwnikiem unii lubelskiej. Syn Jerzego, wnuk pierwszego właściciela Rosi Hieronim w r. 1611 ufundował tu kościół, w 1685 r. zastąpiony innym, drewnianym, fundacji Marcjana Ogińskiego. Obecny murowany kościół wybudowano w r. 1807, fundacją Niesiołowskiej z Paców. Jest w nim ciesząca się do dzisiejszego dnia sławą drewniana figura Jezusa. Potem właścicielami Rosi byli Rakowscy i Hlebowiczowie. Od XVI wieku był tu dwór, na którego miejscu kilkakrotnie budowano nowe. Najbardziej znany i najpiękniejszy, niezachowany do dzisiaj, należał do hrabiów Potockich, a następnie Branickich.



Katarzyna Konczewska

Kaplica na cmentarzu w Rosi

Mieściły się w nim różne trofea zdobyte w roku 1656 przez Stefana Czarnieckiego, bogata biblioteka i słynne Archiwum Roskie, podczas I wojny światowej wywiezione do Rosji i na mocy Traktatu Ryskiego zwrócone właścicielom, którzy umieścili je w swym pałacu w Wilanowie. Po II wojnie światowej Archiwum zachowuje się w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych.

Kwasówka posiadała kościół wzniesiony w roku 1626 przez Krzysztofa Wiesołowskiego, marszałka litewskiego. Obecny murowany kościół pochodzi z roku 1871. Miejscowość długo należała do Buchowieckich, jednak od końca XIX wieku ostatnim jej właścicielem był Oznabiszyn. Tu na cmentarzu jest sporo grobów Dziurdziów, rodu, z którego pochodzili także mieszkający w Suchej Dolinie chłopi uwiecznieni w powieści Elizy Orzeszkowej «Dziurdziowie».

Wierejki były dawniej królewszczyzną ekonomii grodzieńskiej. W okresie, gdy dobra te były rozprzedawane, znalazły się w posiadaniu Bispingów. Potem należały do ordynacji massalańskiej. Nowy murowany kościół, postawiony w miejsce drewnianego, który spłonął w roku 1762 (o czym jest wzmianka w dokumentach parafialnych), został wybudowany w roku 1840 z fundacji Aleksandry, córki Józefa Bispinga, która wyszła za mąż za rosyjskiego generała Toll Swietczyna – on właśnie wyrobił u cara pozwolenie na budowę tu kościoła jako filii kościoła w Repli pod warunkiem, że wystawi także cerkiew w Kuźmiczach. Na miejscowym cmentarzu jest grób ojca wybitnego badacza ziemi wołkowyskiej Witolda Karpyzy.

Jedna z pierwszych wzmianek o Repli pochodzi z roku 1558, czytamy o niej w «Актах Гродненскаго Земскаго Суда»: «A tak Ja, Stanisław Odachowski, przez miłość małżeńską, darowuję i zapisuję trzecią część majątku swego: Repli i Hanusowszczyzny, które wysłużyłem na moim kniaziu Pawle, sławnej pamięci biskupie wileńskim» (s. 326). Po Odachowskich miejscowość ta należała w różnych czasach do Jasieńskich, Karpiów, Scypionów, Wołłowiczów, Massalskich, Zawadzkich. Ostatnimi jej właścicielami byli Zalutyńscy. Pierwszy kościół został wybudowany tu w końcu XVI wieku, kilka razy był odbudowywany wskutek zniszczeń, a ostatni, murowany, wzniesiono w roku 1909.

Ponieważ w miasteczkach każda grupa etniczna miała swój cmentarz; w miejscowościach Wołpa, Łunna, Indura, Roś były oddzielne cmentarze prawosławny, katolicki i żydowski (kirkut). Tak pozostało do dzisiaj, jednak społeczność żydowska wskutek Holokaustu została wyłączona z życia miejscowych społeczności, a kirkuty są obecnie zaniedbane. W Wołpie katolicki i prawosławny cmentarze dawniej dzielił mur. Po jego znie-



IRENA WALUŚ

PRZY GROBIE ŻOŁNIERZY 1920 R. W WOŁPIE

sieniu powstał jeden wielki cmentarz z częścią prawosławną i katolicką. W Rosi taki podział odbył się za sprawą budowy miasteczka wojskowego, którego mur oddziela cmentarz katolicki z zachowaną kaplicą od cmentarza prawosławnego.

Każdy cmentarz ma starszą część, na której nie widać już systemu kolejności w rozmieszczaniu grobów. Dość regularny ciąg mogił oddzielony alejkami jest charakterystyczny dla nowszych części cmentarzy, na których odbywają się pochówki. Na cmentarzach w miejscowościach Wierejki, Repla, Łunna, Wołpa, Roś znajdują się kapliczki, a w Kwasówce i Indurze – większe krzyże. Groby na cmentarzach katolickich na ogół nie mają ogrodzeń, ponieważ jest to tradycja prawosławna.

Na każdym z wymienionych cmentarzy są groby symboliczne i historyczne: w Repli – urodzonego tu przed wojną a zmarłego w Londynie Zbigniewa Lewczyńskiego; w Wołpie – żołnierzy polskich poległych w obronie Ojczyzny w 1920 roku; w Łunnie – krzyż Straży Mogił Polskich i grób zmarłego w łagrach sowieckich Republiki Komi Augustyna Gajdla; w Kwasówce – mieszkańców wsi zamordowanych w 1939 roku, w Indurze – zamordowanego w roku 1939 przez miejscowych skomunizowanych chłopów Tadeusza Ursyna Niemcewicza, przedstawiciela znanego rodu, właściciela leżącego niedaleko Indury majątku Bojary, i sześciu oficerów Wojska Polskiego, zamordowanych przez bolszewików w roku 1939.

Wybitny białoruski naukowiec Wiaczesław Werenicz, badając katolickie cmentarze na Dzierżyńszczyźnie, zwrócił uwagę, że na tamtych terenach każda wieś ma swój cmentarz. Na Grodzieńszczyźnie przeważają cmentarze parafialne, dlatego na pomnikach często są napisy z podaniem miejscowości, skąd pochodzi zmarły: Prokopowicze, Dychnowicze, Nowosiołki, Długopol, Tupiczany, Krzywonosy, Zamościany, Nacewicze, Siemaszki, Strzelce, Masztalery, Odła. Zwraca na siebie uwagę także sposób identyfikacji zmarłych. Najczęściej przeważa sposób polski, z podaniem imienia i nazwiska. Jednak często możemy spotkać także szyk nazwisko-imię, który jest wpływem rosyjskim. Częste są groby małżonków, na których wspólne nazwisko podano na sposób rosyjski (np. «Pastuszok» zamiast «Pastuszkowie»), albo całych rodzin. Ciekawym zjawiskiem jest rosyjski szyk wyrazów przy nazywaniu osoby z tzw. otczestwem, poświadczony na stosunkowo nowych pomnikach powstałych przeważnie po roku 1980, np. «Szoka Józef Adamowicz», «Siwolowski Wiktor Aleksandrowicz». Jest to wynik wpływów tradycji wschodniosłowiańskiej. W tradycji polskiej – i tak jest na większości pomników – utartą formą identyfikacji osoby jest imię i nazwisko. W tradycji rosyjskiej używa się trójczłonowej nazwy: nazwisko, imię i otczestwo, utworzone od imienia ojca. Szyk nazwisko-imię został zarejestrowany przeze mnie 30 razy, a nazwisko-imię-otczestwo – 7. Rzadziej w szyku rosyjskim w miejsce otczestwa jest umieszczona polska formuła (syn, córka kogo): «Sańko Marjanna córka Jana», «Malewicka Juzefa córka Jana». Wiaczesław Werenicz uważał, że przy wyznaczaniu okresu i stopnia nasilania się wpływów rosyjskich na język ludności polskiej należy zwrócić uwagę na taki ważny czynnik jak stopniowe przenikanie elementów tradycji rosyjskiej w postaci pełnej urzędowej formy nazywania osoby. Ponieważ podobne formy na cmentarzach omawianych miejscowości są nieliczne, można pokusić się o twierdzenie, że na Grodzieńszczyźnie wpływy te pojawiły się dość późno w porównaniu z innymi regionami Białorusi, dopiero na początku lat 80. XX wieku, i są raczej nieznaczne.

Większość napisów nagrobnych zawiera informację o nadawcy. Najbardziej rozpowszechniona jest regionalna formuła: «Na pamiątkę od...syna, żony» (lub inny stopień pokrewieństwa), czasem z wariantami: «Pamiątka za całą Rodzine, pamiątka rodziców», poświadczona na cmentarzach ludności polskiej na terenie tak Białorusi, jak i Litwy. Często informacja o nadawcy jest bardziej precyzyjna



Katarzyna Konczewska

Epitafium na pomniku (z 1937 r.) Mieczasława Farata, kierownika szkoły powszechnej w Kwasówce

i zawiera zarówno stopnie pokrewieństwa, jak i nazwiska, imiona wystawiających pomnik. Rzadziej nadawca jest wskazywany inaczej: «Z miłością w sercu pamiętamy – dzieci»; «Kochanej babusi od wnuków»; «Mąż i córki ofiarują tę pamiątkę», a nawet «Pamiątnik ustawiony dla męża i siebie».

Na niektórych bogatszych XIX-wiecznych nagrobkach jest wskazany ich rzeźbiarz, przeważnie są to Bolesław Szyszkiewicz, wybitny autor wielu pomników grodzieńskiego cmentarza pobernardyńskiego (i na nim pochowany), lub Antoni Rudziński ze Słonimia. Często sposób rozmieszczenia informacji na nagrobku świadczy o tym, że pisano ją odręcznie. Wyjątkowo dużo takich pomników pochodzi z okresu drugiej wojny światowej lub tuż po niej. Takie napisy są szczególnie cenne dla badacza, ponieważ świadczą o autentyczności języka.

Specyfiką wiejskich i miasteczkowych cmentarzy – w odróżnieniu od na przykład grodzieńskiego cmentarza pobernardyńskiego – jest brak wskazania na pomnikach, kim był zmarły za życia. Na cmentarzu w Repli spotkałam poświadczenie o stanie cywilnym zmarłego: «Anufry Siwołowski. Mąż Wiktorii».

W nielicznych przypadkach napisy na nagrobkach członków jednej rodziny wygrawerowane są w różnych językach: po polsku i rosyjsku lub po polsku, rosyjsku, białorusku. Na przykład na cmentarzu w Wierejkach w obrębie jednego ogrodzenia są trzy pomniki z inskrypcjami kolejno po białorusku, polsku i rosyjsku. Coraz częściej, szczególnie począwszy od ostatniego dziesięciolecia XX wieku, pojawiają się nagrobki, na których część informacyjna jest podana po polsku, a epitafium – po rosyjsku, co świadczy o postępującym wpływie języka rosyjskiego.



Katarzyna Konczewska

Pomnik na cmentarzu w Wołpie

Jednak większość inskrypcji na omawianych cmentarzach jest napisana po polsku, z zachowaniem cech polszczyzny północnokresowej, co poświadcza żywotność języka polskiego na ziemi grodzieńskiej. Biorąc pod uwagę, że przez dłuższy czas, poczynając od zakończenia drugiej wojny światowej i do początku lat 90., języka polskiego nie można było uczyć się w szkole, a nawet używać poza rodziną, cmentarze są pięknym świadectwem wytrwania miejscowych Polaków w swej kulturze i zachowania przez nich języka. Funkcjonowanie języka polskiego w otoczeniu wschodniosłowiańskim znajduje odzwierciedlenie także w inskrypcjach: brak znaków diakrytycznych, mieszanie alfabetu polskiego i cyrylicy, różny zapis nazwisk członków tej samej rodziny (np. «Eriemicz»/ «Eremicz»/ «Jeremicz»). W wielu inskrypcjach są błędy ortograficzne, które, moim zdaniem, mogą wynikać z bazowania się wyłącznie na polszczyźnie mówionej, np.: «kszykiem», «pokuj», «Juzefa», «bul», «wnóczka», «bżozy», «rzone», «spotszegla». Napisy na pomnikach, które często odbiegają od polskiej normy językowej, przeważnie nie są błędami, tylko przykładem zachowania cech polszczyzny północnokresowej, chociaż oczywiście należy podchodzić do tego bardzo ostrożnie, uwzględniając wspomniane problemy pisowni.

Na szczególną uwagę zasługują epitafia. Często są to cytaty z Biblii: «Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią» (Wierejki); «Błogosławieni, którzy w Panu umierają» (Roś) lub formuły adresatywne w formie krótkiej modlitwy: «Wieczne otpocznienie racz mu (jej) dać Panie» (bardzo często); «Za jego du-



Irena WALUŚ

Grób Nieznanego Żołnierza z 1920 r. w Rosi

szę proszę zmówić trzy Zdrowaść Marjo» (Roś); «Boże, zbaw duszę jego» (bardzo często); «Niech mu będzie pokój/Pokój pożądany/ Jezu kochany» (Wierejki); «Przechodniu stań! Zmów o Zdrowaś Maryo» (Wołpa). Czasem epitafia są ułożone w formie dowolnej: «Spij matko kochana zobaczymy się wszyscy, u najwyższego Pana» (Wierejki); «Bóg cię zabrał do swoie chwały, a nam rodzicom, tylko lzy zostawił» (Indura); «Odeszłeś z oczu, ale z serca nigdy» (Indura); «Pracowała i modliła się w cichości. Kochała Boga i ludzi» (Repla); «Pamięć droższa od słów» (Roś); «Tym, którzy byli nam drodzy przy życiu, od nas, którzy pamiętamy i ubolewamy» (Wołpa); «Każda ciemna noc ma zawsze jasne zakończenie» (Wołpa).

Są epitafia wierszowane, w miarę często powtarzające się, charakterystyczne dla polskiej tradycji cmentarnej: «Co w życiu było najdroższe / W tym grobie się mieści. / Bóg zabrał wszystko / Nie zabrał boleści». «Co jej spotkało / To nas nie minie / Ona jest w domu / A my w gościnie». Ciekawe są regionalne wierszowane epitafia: «Nie szumcie bżozy i jeliny / Nie przeszkadzajcie spać / Dla mojej drogiej rodziny» (Indura); «Ty odeszła od nas / Nie pożegnawszyś z nami / Dobry ślad zostawiła / Nie zapomnieć latami» (Wierejki); «Spij spokojnie / Mężu i tatuśiu / Błogi sen tu masz / Bo w tej ciszy / Nawet echo muwi / Ojcze nasz» (Repla); «W połowie życia / Jak dęby złamane / Legliście odpocząć / Rodzice kochane / Niech światłość wieczna / Nad wami świci / Proszą wszechstwórcę / Sieroty dzieci» (Repla); «Żyłeś niedługo / Zacierpiałeś wiele / Śpij wiecznie w Bogu / Nasz drogi Aniele» (Łunna). Wierszowane inskrypcje przeszły na wiejskie cmentarze z nekropolii wielkomiejskich, których rozbudowane epitafia miały korzenie w epitafiach łacińskich. W tradycji wiejskiej przeistoczyły się one w swoistą epigrafikę ludową.

Wędrówki po cmentarzach podgrodzieńskich miejscowości dostarczają wiele przykładów kontynuowania na tych ziemiach kultury polskiej. Są one wyrazistą odpowiedzią na spotykane często zarzuty, że na Grodzieńszczyźnie nie ma Polaków, tylko spolszczeni Białorusini. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przez ponad 40 lat języka polskiego nie można było się uczyć, a do wystawienia pomnika w konkretnym języku nikt nie zmuszał, zrozumiemy, że język polski obecny na wszystkich pomnikach wszystkich wymienionych cmentarzy katolickich wymownie świadczy o tym, że jednak miejscowi Polacy wiedzą, kim są, i nawet jeżeli byli zmuszani przez władze do mówienia w innym języku, to w miejscu wiecznego spoczynku korzystali ze swego, ojczystego – chociaż nikt tego nie kazał.

Odwiedzając 1 i 2 listopada groby naszych Zmarłych, pamiętajmy, że cmentarze są nie tylko miejscem pochówku. Są świadectwem naszej historii i tradycji, przypominającym nam, kim jesteśmy ■

Pamięci Dziadka

Odszedłeś...
Jesteś daleko,
A może gdzieś blisko,
Bliżej niż kiedykolwiek,
Tego nie wiemy.
Nie ma Ciebie,
Lecz nadal jesteś z nami,
Widzę Cię
W oczach mojej mamy,
Smutnym trójkącie jej warg
I ruchach głowy.
Milczysz, milczysz w ciemnościach,
A jednak słyszę twój głos
W szepcie pierwiosnków,
Gwarze konwalii
I cichej sonacie deszczowej.
Nigdzie nie idziesz,
Nie stoisz, nie czytasz gazety,
Nie siedzisz w parku, nie pijesz herbaty.
Dlaczego w mych myślach
Wciąż śpieszysz się do nas,
Bądź czekasz cierpliwie na odwiedziny,
Głupi telefon
I takie proste: dobranoc Dziadku...

Herman PAŃKOW
2015

Zaduszki w Warszawie

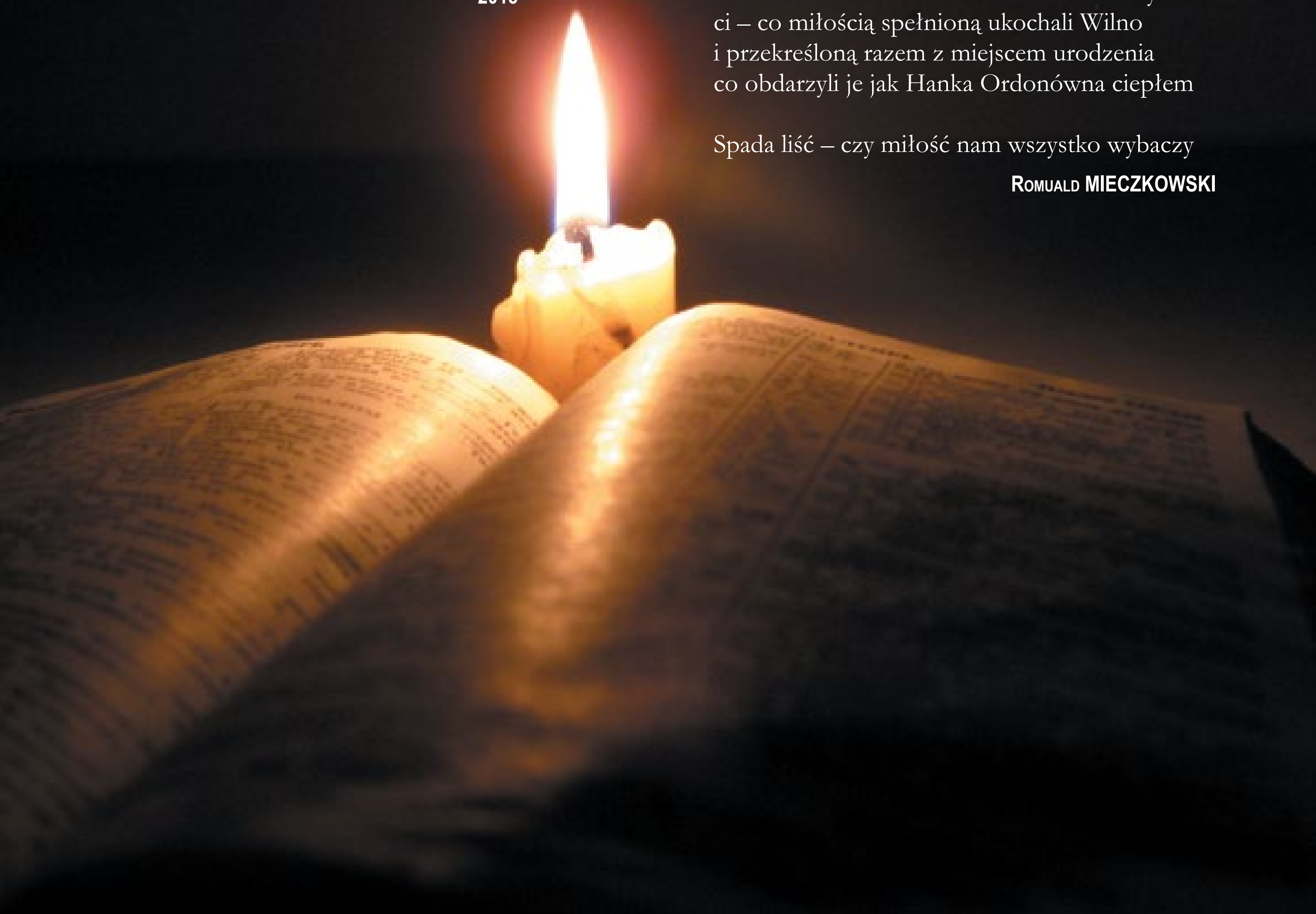
Radio przywołuje ciepłe głosy piosenkarzy
co zeszli z tego świata młodo i w sławie
jak Elvis Pressley Joe Dassin John Lennon
co mogli cieszyć jeszcze swym śpiewaniem
jak dwie wspaniałe Anny – German i Jantar
jak Krzysztof Klenczon i Marek Grechuta
repatriant ze Starych Wasiliszek pod Grodnem
Czesław na pamiątkę rzeki dzieciństwa Niemen
co wyruszając na drugą stronę pieśni
życie swoje zamknął w najkrótszych słowach
i nie żal nic i żal tak wiele

Pieśni przeplatane są wspomnieniami –
wcześniejsze odejście – mniej świadków
z aktorów najwięcej ma ich Cybulski Zbyszek
nastrój przemijania potęgują strofy poetów
co jak Baczyński odeszli z podniesioną głową
i tych co odchodzili z przepicia i marnie
lista to długa i przez żyjących weryfikowana -

Wspomina się dzisiaj ludzi niepospolitych
i o maluczkich pamiętaniu są refleksje trafne
O jarach i pagórkach pełnych pyłu drogach
śnią na płaskich Powązkach nietutejsze sny
Odyniec Moniuszko Iłłakowiczówna Bułhak
Żwirko Niesiołowski Cat-Mackiewicz i Beynar
ci – co miłością spełnioną ukochali Wilno
i przekreśloną razem z miejscem urodzenia
co obdarzyli je jak Hanka Ordonówna ciepłem

Spada liść – czy miłość nam wszystko wybaczy

Romuald MIECZKOWSKI




Jan Plebanowicz

Historyk Daria Karankiewicz podczas prac archeologicznych

W oczekiwaniu na poznanie tajemnic Starego Zamku

Jan Plebanowicz

Na zewnątrz mamy zaledwie dwa stopnie powyżej zera, a tu w wykopie na głębokości prawie pięciu metrów jest o wiele chłodniej. Z dwóch stron nad wykopem wznosi się ściana zamkowa, wymurowana w czasach wielkiego księcia litewskiego Witolda. Cegła grubej średniowiecznej ściany ani trochę się nie nagrzewa w ciągu krótkiego jesiennego dnia i zionie chłodem.

– Tu już stoimy na poziomie XIV stulecia i w tym konkretnym miejscu Góry Zamkowej jeszcze nikt nigdy nie prowadził badań tak głęboko – mówi historyk działu archeologii Grodzieńskiego Muzeum Historyczno-Archeologicznego Aleksander Chaćko. – To drewno, które wystaje z ziemi, jest albo chodnikiem, albo podłogą jakiegoś zbudowania, po której jeszcze chodziła służba wielkiego księcia litewskiego Witolda.

Archeolodzy nie lubią opowiadać o swoich odkryciach dopóty, dopóki nie skończą badań i nie sporządzą wielotomowych sprawozdań ze swoich prac. Dopiero wówczas zaczynają pokazywać społeczności artefakty przeszłości i drukować artykuły o odkryciach. Ale sam fakt rozpoczęcia prac wykopaliskowych na Starym Zamku już jest wart uwagi!

Po pierwsze dlatego, że zamku nie badano już od ćwierci stulecia, czyli od 1990 roku. Po drugie, wyniki badań są potrzebne do prac w przededniu wielkiej odbudowy zamku królewskiego w Grodnie,

która jest deklarowana przez władze regionalne. Praca archeologów jest więc podporządkowana zapotrzebowaniom architektów. Archeolodzy więc muszą zbadać stan sześćsetletnich podmurowań oraz warstwy bruku i drewna. Tak skomplikowana robota wcale jednak nie oznacza, że archeologowie są zwolnieni z swoich głównych zadań – zbadać każdy kawałeczek ziemi i wydobyć z niej całość wiedzy o przeszłości.

Prace archeologiczne toczą się już od grudnia 2014 roku, ale dopiero tym latem zaczęto kopać na samym zamkowym dziedzińcu. Od samego początku wykopaliska archeologiczne są prowadzone pod kierownictwem szefowej Działu Archeologii MHA Natalii Kiziukiewicz. Pomagają jej pracownicy muzealni Aleksander Chaćko, Daria Karankiewicz i Jan Lelewicz. Wolontariuszy nie jest za wielu, ale wśród nich najbardziej zasługują na wzmiankę geolog Arciom Kleszczanka i student wydziału historii Uniwersytetu Grodzieńskiego Aleksander Garszkou. Arciom pracuje na wykopie po pracy, a Aleksander – przed wykładami na uniwersytecie.

Jak się okazuje, nawet na najbardziej «przekopanym» przez archeologów w centrum miasta kawałku ziemi, jakim jest zamczysko, jeszcze jest wiele miejsc, gdzie nigdy nie pracowali archeolodzy! I to nawet po badaniach Józefa Jodkowskiego, Zygmunta Durczewskiego i całego grona wybitnych sowieckich i białoruskich naukowców.

W warstwach archeologicznych mogą się kryć nie tylko zabudowania z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale i o wiele wcześniejsze konstrukcje. Do tej pory znalezione eksponaty pochodzą z XIV–XVIII stuleci. Już wydobyto z ziemi kilka starych monet, najczęściej to piętnastowieczne denary okresu Jagiellonów, ostrza strzał arbaletowych i inne kosztowne archeologiczne «drobiazgi». Nieoczekiwanym dobytkiem stał się kawałek brązowej armaty, a także dość znaczna ilość jąder kamiennych o różnych wymiarach.



Jan Plebanowicz

Wykop na dziedzińcu Starego Zamku



Jan Plebanowicz

Fragmenty renesansowych ozdobień pałacu królewskiego

Czy naprawdę tak często w Grodnie były używane katapulty i bombardy, które strzelały takimi kamieniami? Na razie nikt jeszcze odpowiedzi na to pytanie nie zna.

Okazało się także, że w ziemi zakopano wiele fragmentów dekoracji ze ścian zamków grodzieńskich. Wyrzeźbione z piaskowca słoneczka, liście i inne elementy stanowią dla naukowców bardzo cenny materiał w celu dla odnowienia renesansowych ozdobień pałacu, straconych jeszcze w połowie XVII wieku.

Praca archeologów właśnie tylko się rozpoczyna. W wypadku, jeśli projekt odbudowy zamku będzie realizowany – naukowcy będą badać fundamenty samego pałacu. I być może uda się dowiedzieć o stanie lochów pod nim! Wejście do nich nie jest znane i nie ma ich na żadnych znanych historykom planach, sporządzanych w ciągu ostatnich dwustu lat. Ale są przesłanki, że takowe istnieją! ■

Słownik biograficzny międzywojennego Grodna



Jan Jerzy MILEWSKI

Międzywojenne Grodno, które w wyniku I wojny światowej przestało być stolicą guberni, a po roku 1918 w odrodzonej Polsce przegrało rywalizację z Białymstokiem o ulokowanie władz wojewódzkich i spadło do rangi miasta powiatowego, nie pozbyło się ambicji bycia metropolią między Warszawą a Wilnem.

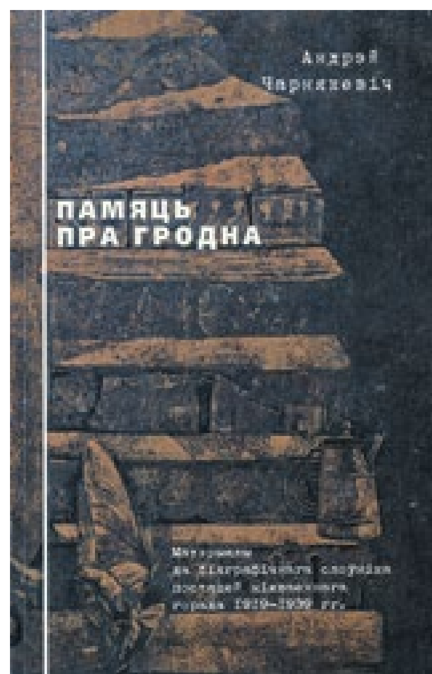
Przez dwa dziesięciolecia skutecznie rywalizowało z wojewódzkim Białymstokiem o prymat w sferze działalności kulturalnej, choć bardzo zmieniły się miejscowe elity: ubyło inteligencji narodowości rosyjskiej, a przybyli w poszukiwaniu pracy z innych dzielnic Polski urzędnicy, nauczyciele, dziennikarze, artyści. Stali się oni lokalnymi patriotami.

Młody, ale o wielkim dorobku naukowiec, Andrzej Czarniakiewicz, który jak wielu innych miejscowych wybitnych historyków nie jest już pracownikiem Państwowego Uniwersytetu Grodzieńskiego, podjął próbę opisania tych elit. Swojej książce dał skromny podtytuł: «Materiały do bibliograficznego słownika postaci międzywojennego miasta 1919-1939 r.».

Inspiracją dla niego była praca ks. Ludwika Sawoniewskiego «Saga o Grodnie», w której autor zawarł rymowane opisy znanych osób mieszkających tam w okresie międzywojennym. Maszynopis tego tekstu dotarł w 1989 r. do pracowników filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym ówczesnej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, którzy pod kierunkiem zmarłej niedawno – wtedy doktor – Elżbiety Feliksiak doprowadzili do jego publikacji w 1994 r. Ks. kanonik Sawoniewski, który był prefektem w grodzieńskich szkołach, ale także działaczem Chrześcijańskiej Demokracji i redaktorem czasopisma «Nowe Życie», w swoim opracowaniu wymienił około 220 osób. Kilkunastu spośród nich nie można zaliczyć do miejscowej międzywojennej elity, bo np. bywali w Grodnie tylko przejazdem (Józef Piłsudski) lub zmarli jeszcze przed I wojną światową (Eliza Orzeszkowa).

Andrzej Czarniakiewicz zamieścił biogramy przeszło 1 100 postaci. Biogramy są różnej wielkości: od jednego zdania, aż po dwie strony i czasami nie zależy to wcale od rangi postaci, ale od bogactwa lub ubogości zachowanych na ich temat informacji. Autor wykonał ogromną pracę, prowadząc kwerendy w archiwach w Grodnie i Wilnie, przeglądając prasę i mnóstwo opracowań, w tym różne słowniki biograficzne (lekarzy, wojskowych, ziemian itp.) – sam kilkanaście lat temu opublikował słownik grodzieńskich działaczy białoruskiego ruchu narodowego.

Najwięcej biogramów, bo ponad 270 – a więc prawie czwarta część, poświęconych jest nauczycielom i dyrektorom szkół. W większości są to już osoby zupełnie zapomniane. Szerzej znane jest zaledwie kilkanaście spośród nich np. Piotr Bogucki (dyrektor szkoły powszechnej, zasłużony w obronie Grodna), Jan Kochanowski (profesor gimnazjum, twórca ogrodu botanicznego i zoologicznego), czy Grażyna Lipińska (dyrektorka Gimnazjum Krawieckiego, działaczka społeczna, autorka obszernych wspomnień).



Ponadto w książce prezentowane są sylwetki przedstawicieli władz państwowych (starostowie) i samorządowych (prezydenci, wiceprezydenci, radni), szefowie policji, więzienia, straży pożarnej, prokuratorzy, adwokaci, sędziowie, lekarze, wojskowi, przemysłowcy i handlowcy, architekci, aktorzy, dziennikarze, sportowcy, działacze społeczno-polityczni (różnych narodowości) i duchowni (różnych wyznań).

Autor miał jeszcze zamysł umieszczenia w słowniku najbardziej znanych kryminalistów, ale – ostatecznie i słusznie – z tego zrezygnował. Jednak jakby dla ilu-

stracji tego kręgu mieszkańców wymienił we wstępie «czarny spis» grodzieńskiej policji z 1927 r., zawierający nazwiska około 50 osób z przestępczego półświatka wraz z adresem zamieszkania, co już jest pewną przesadą. Może jednak lepiej byłoby wybrać z tego spisu jakiegoś «szczególnie interesującego przestępcę» i zamieścić jego biogram. Tak jak ma swoje biogramy w wielu publikacjach jeden z najwybitniejszych gangsterów amerykańskich Meyer Lansky, który w wieku kilku lat jako Meir Suchowlanski wyjechał w 1911 r. z Grodna do Ameryki. Jego postać stała się inspiracją dla powstania wielu znanych filmów np. «Ojciec Chrzestny II».

Najbardziej znane postacie zaprezentowane w książce to generałowie: Leon Berbecki, Wojciech Falewicz, Aleksander Litwinowicz, Józef Olszyna-Wilczyński, Michał Karaszewicz-Tokarzewski, Franciszek Kleeberg, Stanisław Maczek, z których kilku ostatnich zapisało się pięknie na kartach historii w latach II wojny światowej.

Niewątpliwie wielką zaletą tej książki jest obiektywizm autora, który nie kieruje się ani sympatiami narodowościowymi, ani politycznymi. Dzięki temu na jej kartach ocalono pamięć zwłaszcza o wielu wybitnych przedstawicielach mieszkańców narodowości żydowskiej, o których teraz nie ma już komu się upomnieć. Nie pomijał spraw trudnych, dotychczas w historiografii postsowieckiej często opisywanych dosyć eufemistycznie (jeśli bohaterowie ginęli z rąk sowieckich). Nie stosował też preferencji politycznych i dlatego biogramy działaczy komunistycznych, które wcześniej dominowały, stanowią zaledwie margines (dziewięć osób), tak jak marginalny był ten ruch w Polsce przed 1939 r. Aczkolwiek może warto byłoby zamieścić biogram Walentyny Najdus-Smolar, skoro jest biogram Aleksandry Bergman.


IRENA WALUŚ

ANDREJ CZARNIAKIEWICZ

Lektura książki czasami zaskakuje, bo np. znany grodzieński dziennikarz i działacz kulturalny Stanisław Ziemak urodził się w 1886 r. w Jasienicy w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej – pół wieku później na plebani w tejże miejscowości leczył rany grodnianin, żołnierz polskiego podziemia niepodległościowego, Lech Leon Beynar (w książce błędnie: Bejner), później najwybitniejszy polski publicysta historyczny, znany jako Paweł Jasienica (pseudonim przybrany jest właśnie od tej miejscowości).

Przeglądając biogramy zadawałem sobie pytanie: kto był najbardziej znanym (popularnym) mieszkańcem Grodna w okresie międzywojennym. Odpowiedz na nie jest trudna, a jeszcze trudniejsza byłaby odpowiedź na to pytanie w odniesieniu do przedstawicieli różnych narodowości, zamieszkujących to wielokulturowe miasto: Polaków, Żydów (może wiceprezydent Owsiej Suchowlański?), Białorusinów czy Rosjan. Jest to efektem wieloletnich zaniedbań i ideologicznego uprawiania historii. Zaległości te są jednak odrabiane, a recenzowane opracowanie jest kolejnym potwierdzeniem przewagi Grodna nad Białymstokiem, który nie ma takiego słownika.

Warto jeszcze podkreślić zamieszczenie indeksu nazwisk – jak napisano – w polskiej transkrypcji (choć faktycznie zabieg był chyba odwrotny), z dodaniem białoruskiej wersji.

Andrej Czarniakiewicz. Pamiać pra Hrodna. Materyjały da bijahraficznaha słounika postaciej miżwajennaha horada 1919–1939 hh.,Hrodna 2015, s.305 ■

Pomoc władz dla potrzebujących w międzywojniu

Laura MICHAJLIK

Grodno w okresie międzywojennym miało nie najgorszą sytuację gospodarczą wśród innych miast kresowych. Posiadało kilka fabryk, zatrudniających ponad 100 osób, m.in. znaną w całej Polsce Fabrykę Tytoniową oraz Fabrykę Motocykli i Rowerów «Niemen».

Do tego dochodził szereg mniejszych zakładów: graficzne, wyrobów introligatorskich, kart do gry, kilka browarów, garbarni, elektrownia, rzeźnia, wodociąg i in., a także dość rozwinięty handel, rzemiosło, przetwórstwo, sieć komunikacyjna itd.


Bezrobotni mieszkańcy miasta mogli skorzystać z bezpłatnych obiadów. Fot. ze zbiorów NAC

Metody pomocy biednym w Grodnie

Mieszkańców dotykały wszystkie takie same problemy socjalne, jak wszędzie na ziemiach wschodnich. Do obowiązków służby socjalnej miasta należała opieka nad dziećmi i dorosłymi potrzebującymi pomocy, a także zwalczanie bezrobocia oraz innych negatywnych zjawisk socjalnych. Obowiązki wobec dzieci polegały na umieszczeniu sierot w ochronkach, dożywianiu dzieci z ubogich rodzin, organizacji dla nich letniego odpoczynku i świątecznej pomocy, zakupie dla najbardziej potrzebujących zimowego obuwia i przydzieleniu lepszym uczniom stypendiów prywatnych. Wobec dorosłych – na wsparciu ośrodków dla nieuleczalnie chorych i starców, zakupie opału dla rodzin ubogich, kompensowaniu niezamożnym kosztów leczenia, pochówku, przydzielenia im doraźnej pomocy pieniężnej lub w naturze. Na te wszystkie cele władze miejskie przewidywały środki w swoim budżecie rocznym: w 1919 r. – 42%; w 1920 – 31,5%; w 1923 – 14,42%; w 1928 – 5,83%; w 1933 – 10,9%; w 1934 – 16,5% itd., lecz tych środków zawsze brakowało.



W PUNKCIE ROZDANIA POMOCY. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

Magistrat przydzielał pewne kwoty na wsparcie różnych miejskich ośrodków, należących do towarzystw dobroczynnych. Na każdy ośrodek, niezależnie od jego przynależności wyznaniowej czy narodowej przydzielała się jednakowa suma na utrzymanie jednej osoby. Różnica w wielkości subsydiów zależała jedynie od profilu ośrodka i ilości podopiecznych. Najwięcej otrzymywały szpitale dla nieuleczalnie chorych (chrześcijański i żydowski), znacznie mniej dawało się sierocińcom, jeszcze mniej ochronkom z pobytem dziennym, a najmniej dostawały przytułki dla starców. Przykładowo w budżecie na 1934/1935 r. wszystkie grodzieńskie ochronki miały dostać 0,54 zł. na 1 dziecko. Kwoty jednak okazały się różne, ponieważ Polskie Towarzystwo Dobroczynne utrzymywało 140 wychowanków, Katolickie Towarzystwo Farne – 30, Żydowskie Towarzystwo «Centos» – 90, Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynne – 20. Wyjątkiem była ochronka Zaniemeńskiego Towarzystwa Dobroczynnego, na którą przydzielono 0,27 zł. na jedno dziecko, ponieważ był to ośrodek dziennego pobytu. Szpitale dla nieuleczalnie chorych należące do Pań Miłosierdzia św. Wincentego a'Paulo oraz gminy żydowskiej dostały po 1,2 zł. na osobę, natomiast przytułki dla starców Polskiego Towarzystwa Dobroczynnego i Żydowskiego Towarzystwa «TOZ» – po 0,36 zł. na osobę. Rokrocznie środki z miejskiego budżetu były wydzielane na kolonie dla dzieci z całodobowym lub dziennym pobytem. W 1933 r. na utrzymanie jednego dziecka przekazywano 1,7 zł. (całodobowy pobyt) i 0,5 zł. (dzienny pobyt). Około 40% kosztów pokrywali rodzice, a resztę wynosiły subwencje od samorządów. Sprawą kolonii zajmowały się głównie dwie organizacje w Grodnie: chrześcijański Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet oraz żydowskie «TOZ».

W budżecie lokalnym zawsze przewidywano środki na sporadyczne akcje dobroczynne i doraźną pomoc: świąteczne spotkania dla żołnierzy, wsparcie taniej kuchni dla inteligencji, opał dla ubogich, leczenie niezamożnych i materialną pomoc dla potrzebujących. Wielkość subsydiów rocznych, zwłaszcza dodatkowe dotacje mogły się wahać. Brała się pod uwagę ogólna charakterystyka organizacji, istnienie innych środków finansowania i osób w radzie miejskiej, którzy mogliby stanowić skuteczne lobby. Czasem żydowska Poradnia Dziecięca mogła dostać mniej niż chrześcijańska, ponieważ dostawała spore finansowanie od żydowskich organizacji zagranicznych. Stosunkowo niedużo otrzymywało stowarzyszenie opieki nad więźniami «Patronat» i stowarzyszenie pomocy młodzieży szkolnej «Przystań» ze względu na wąskie pole swej działalności.

Najcięższym stał się dla grodnian rok 1933 ze względu na pogłębienie kryzysu ekonomicznego.



ZBIÓRKA PIENIĘDZY DLA BEZROBOTNYCH. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

W tym roku urząd wojewódzki poinformował starostów i prezydentów miast, że w związku z pogorszeniem stanu finansowego Ministerstwo Pracy i Opieki obniża pomoc o 10%. Odpowiednio zostały obniżone kwoty na potrzeby socjalne na szczeblu miejskim i powiatowym. W tym okresie w przytułkach grodzieńskich zabrakło miejsc, a wiele potrzebujących nie otrzymało pomocy. Częściej zaczęły napływać wiadomości o podrzuconych niemowlętach i drobnych kradzieżach żywności. W miarę wyjścia kraju z kryzysu sytuacja w Grodnie zaczęła się poprawiać, lecz podstawowe problemy pozostały, albowiem w gospodarce prowincjonalnej nie odbyło się istotnych zmian strukturalnych lub one następowały bardzo powolnie. Zatem wszystkie wysiłki władzy na polu socjalnym były «kroplą w morzu» potrzeb. Dając ocenę stanu pomocy społecznej wojewoda białostocki w swym sprawozdaniu za 1936/1937 przyznał ją «niedostateczną odnośnie istniejących potrzeb».

Walka z bezrobociem w Grodnie

Podobnie jak w całej Polsce międzywojennej, w Grodnie jednym z czołowych zadań państwowej służby socjalnej była walka z bezrobociem. Zjawisko to było obecne w mieście przez cały okres międzywojenny, chociaż poziom jego ulegał zmianie. W powiecie grodzieńskim w latach 1927-1933 liczba zarejestrowanych bezrobotnych wahała się od 858 osób w roku najbardziej dynamicznego rozwoju ekonomicznego (1929) do 2555 osób w roku apogeum kryzysu ekonomicznego (1933). Dynamika zmian w zakresie bezrobocia pozwala stwierdzić, iż na szczeblu powiatu bezrobocie nie stanowiło specjalnego zagrożenia. Jeżeli bazować na danych z 1931 r. (ludność w powiecie 213100 osób, bezrobotnych 1668 osób), to poziom bezrobocia wynosił 0,8%. Bardziej niebezpiecznym bezrobocie wyglądało w mieście, albowiem koncentrowało się mianowicie tam, pomnażając liczbę bezdomnych i przestępstw kryminalnych i powodując odczuwalne pogorszenie życia, a także wzrost napięcia politycznego i socjalnego.

Według danych z 1927 r., wśród 874 zarejestrowanych bezrobotnych dominowali niekwalifikowani robotnicy (340 – niekwalifikowanych, 114 posiadających kwalifikację). Najwięcej straciło pracę w sektorze spożywczym (243 osoby), najmniej w rolnictwie (3 osoby). Wśród bezrobotnych notowano także inteligencje – 77 osób. Strata pracy stawiała rodziny w trudną, nieraz krytyczną sytuację i zmuszała szukać każdej możliwości zarobienia chociażby 2-3 zł. dziennie.

W roku 1933 – roku najgłębszego kryzysu – poziom bezrobocia istotnie nie zmieniał się (wahał się w granicach 1,2-0,9%), tylko nieznacznie obniżał się latem i podwyższał się pod koniec roku. Oznacza to, że strukturalne bezrobocie, powodowane ogólnym stanem gospodarki, nie zmieniało się. Nieznaczne obniżenie jego w okresie letnim było połączone z zatrudnieniem pewnej ilości osób do prac sezonowych.

Władze Grodna nie miały możliwości prawnej wpływać na właścicieli przedsiębiorstw prywatnych w sprawie zwiększenia ilości zatrudnianych robotników. Nie miały też możliwości zwiększyć liczbę miejsc pracy, ponieważ sektor państwowy w mieście był niewielki, nie było też potrzeby w rozmieszczaniu większych zamówień w zakładach miejscowych. Obrona rynku pracy z ich strony mogła polegać jedynie na przeprowadzeniu polityki dyskryminacyjnej – schyleniu prywatnych przedsiębiorców do zwolnienia niepełnoletnich, kobiet zamężnych, obcokrajowców i emerytów. We wsparciu bezrobotnych metodami administracyjnymi stosowały natomiast dwa sposoby: sezonowe zatrudnienie i pomoc materialną. Jednym ze sposobów zatrudnienia były tzw. sezonowe «prace publiczne» – przyciągnięcie do tymczasowej pracy w zakresie budownictwa, brukowania dróg i ulic, zadrzewienia placów, remontów szkół i innych obiektów użyteczności publicznej.

Według danych z 1936 r. do sezonowej pracy w budownictwie w Grodnie było przyciągnięto ponad tysiąc bezrobotnych. Środki na tymczasowe zatrudnienie i pomoc materialną pochodziły z Mi-



Święcone dla dzieci bezrobotnych w Zaleszczykach. Fot. ze zbiorów NAC

nisterstwa Pracy i Opieki Społecznej i znajdowały się w dyspozycji wojewody. W kryzysowym 1933 r. Ministerstwo przydzieliło białostockiemu wojewodzie w ramach walki z bezrobociem prawie równe kwoty na roboty publiczne i akcje pomocy – odpowiednio 47367 zł. i 47235 zł. Głównym jednak źródłem pomocy materialnej bezrobotnym był Fundusz Pracy, którego filie istniały przy wojewódzkim, powiatowych i miejskich wydziałach opieki społecznej. Fundusz pomagał w zatrudnieniu, także tymczasowym oraz wypłacał zasiłki.

Później zasiłek był przydzielany ze środków społecznych – w 1936 r. przy wydziale finansowym Rady Miejskiej powstał Komitet do spraw zbierania funduszy na zatrudnienie bezrobotnych. W 1936 r. Komitet zebrał 45463,46 zł. Najwięcej ofiarowało wojsko – 20470,78 zł., a najmniej emeryci – 940,77 zł. Pomoc pieniężna bezrobotnym była przydzielana i wcześniej, choć nie wszystkim zarejestrowanym – przykładowo w 1928 r. w Grodnie było tylko 74 stałych odbiorców pomocy i 39 doraźnych.

Władze miejskie prowadziły także akcje wsparcia bezrobotnych, które miały charakter indywidualny. Polegały one na opłacie bezrobotnym kosztów leczenia, utrzymania dziecka w ochronce, pochówku, czasem kosztów sądowych, wydzielenia opału lub produktów żywnościowych. W 1928 r. paczka żywnościowa zawierała dla pojedynczej osoby: 15 kg mąki żytniej i 1 kg słoniny (dla chrześcijan) lub tyle samo mąki i 1 liter oleju słonecznikowego (dla Żydów).

Rada szkolna przy magistracie przyznawała stypendia niezamożnym uczniom szkół rzemieślniczych, natomiast starostwo grodzieńskie kierowało do gmin wiejskich rozporządzenia odnośnie zbierania na rzecz bezrobotnych warzyw i owoców. Do pomocy bezrobotnym zachęcano społeczeństwo przez prasę i specjalne akcje. W akcjach uczestniczyło wojsko, strażacy, policjanci, urzędnicy i nawet uczniowie szkół. Największy zasięg miała akcja «Zimowej pomocy bezrobotnym», która polegała na zbieraniu środków pieniężnych, ubrania, obuwia, żywności itd. Nie mniej rozległą była też akcja «Dożywianie biednego dziecka». W województwie białostockim w kryzysowym 1933 r. wśród 22865 dożywianych dzieci było 16710 dzieci z rodzin bezrobotnych (73%). W tej akcji aktywny udział brała policja grodzieńska – każdy policjant zobowiązał się ofiarować na dożywianie jednego dziecka około 0,2 zł. dziennie. W ciągu jednego tylko 1933 roku w 9 podobnych akcjach policjanci w mieście zebrali 5477,7 zł. W kuchni policjantów w Grodnie codziennie dostawało bezpłatny posiłek 11 bezrobotnych, a w rodzinach policjantów na terenie powiatu – 150 biednych dzieci.

Pod koniec lat 30. sytuacja z bezrobociem w Grodnie, podobnie jak w całej Polsce, względnie stabilizowała się. Nie mniej jed-



Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet zorganizował ochronkę dla dzieci w Nowogródku. Fot. ze zbiorów NAC

nak problem nie był rozwiązany ostatecznie. Lokalna prasa nadal drukowała ogłoszenia osób, szukających jakąkolwiek pracę, informacje o dramatycznej sytuacji rodzin bezrobotnych oraz apele typu: «Bezrobotny oczekuje pracy i chleba», «Ofiaruj grosz na pomoc zimową» czy «Wsparcie bezrobotnych – obowiązkiem każdego obywatela». Niestety wśród licznych ogłoszeń o poszukiwaniu pracy prawie nie spotykają się oferty. Za to są informacje o konkretnych czynach grodnian, składających po kilka złotych na pomoc lub ofiarujących cały dochód od imprez sportowych czy kulturalnych na ten cel. Statystyka świadczy, że przed rozpoczęciem wojny w mieście i powiecie grodzieńskim nakreśliła się tendencja istotnego spadu bezrobocia. Za pierwsze półrocze 1939 r. bezrobocie spadło o 60% w powiecie i o 39% w mieście, co tłumaczyło się ogólną poprawą stanu gospodarczego.

Społeczny system pomocy socjalnej

Zasady działania fundacji i stowarzyszeń w Rzeczypospolitej regulował najpierw tymczasowy dekret Naczelnika Państwa z 1919 r., a od 1932 r. – specjalna ustawa o stowarzyszeniach. W świetle tej ustawy stowarzyszenie określano, jako «dobrowolne zrzeszenie o celach niezarobkowych». Stowarzyszenia, fundacje i związki, które działały w sferze socjalnej pomocy, oświaty i medycyny były uznawane za «stowarzyszenia wyższej użyteczności» i dzięki temu mogły korzystać z ulg podatkowych i zniżek za usługi, jednak podlegały ścisłemu nadzorowi ze strony starostów oraz specjalnych komisji i organów administracji państwowej.

Na ziemiach wschodnich ówczesnej Polski działało w okresie międzywojennym całe mnóstwo różnych stowarzyszeń, związków i fundacji. Były wśród nich męskie, żeńskie, młodzieżowe, wojskowe, sportowe, oświatowe, medyczne, naukowe, zawodowe, patriotyczne i inne. Część organizacji bezpośrednio zajmowała się sprawami charytatywnymi, część natomiast prowadziła uboczną działalność w tej dziedzinie.

Wśród organizacji filantropijnych były tak ogólnokrajowe, posiadające filie w województwach wschodnich, jak też organizacje lokalne. Organizacje i stowarzyszenia różniły się profilem, przynależnością wyznaniową lub narodową, zasięgiem działania, możliwościami finansowymi. Wszystkie organizacje ogólnokrajowe świeckie o profilu charytatywnym lub świadczące pomoc ludności pośrednio w województwach wschodnich można by podzielić na wyznaniowe, narodowe i ogólne. Do organizacji, służących ludności niezależnie od wyznania, należały m.in. Polski Czerwony Krzyż, Towarzystwo Walki z Żebractwem i Ubóstwem, Towarzystwo Walki z Gruźlicą, Towarzystwo Opieki nad Niewidomymi, Związek Inwalidów Walk o Niepodległość i in.

Z chrześcijańskich należy wymienić Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Polskie Towarzystwa Dobroczynne, istniejące we wszystkich miastach wojewódzkich i w większości powiatowych; Towarzystwo Obrony Kobiet, Towarzystwo Opieki nad Dziewczętami, Towarzystwo Opieki nad Więźniami «Patronat» i in. Z żydowskich: Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej «TOZ», Towarzystwo Opieki na Sierotami Żydowskimi «Centos», Towarzystwo Pomocy Biednym Chorym «Linas – Hacedek», Towarzystwo Szerzenia Pracy wśród Żydów «ORT» i in. Do tego dochodziły bezprocentowe chrześcijańskie, żydowskie i zawodowe kasy pożyczkowe. Szeroką działalność na terenach wschodnich w okresie międzywojennym rozwinęły także zgromadzenia zakonne.

Dobroczynne stowarzyszenia działały zgodnie ze statutem, zatwierdzanym na szczeblu wojewody, a ich pracą kierował zarząd, wybierany wśród członków na określoną kadencję. Towarzystwa posiadały własne ośrodki leczenia, opieki i wychowania, a ich zadaniem było zbieranie środków na utrzymanie tych placówek oraz prowadzenie poszczególnych akcji o charakterze charytatywnym. Do pozyskania finansów członkowie towarzystw wykorzystywały tak tradycyjne środki: kwesty, loterie, darowizny, jak też świadczenie określonych usług: szycie, nauczanie języków obcych, sprzedaż własnych wyrobów itd ■

IRENA WALUŚ

ZAMEK W LIDZIE

Podróż sentymentalna



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Ostatni raz byłem na Białorusi przed czterema laty. Wówczas z trzema kolegami pojechaliśmy samochodem od Grodna na wschód, aż do jeziora Narocz. Zwiedzaliśmy tereny, należące do 1939 roku do Polski. Grodno wówczas nie zrobiło na nas dobrego wrażenia: budynki były szare, aczkolwiek niektóre gmachy były już wyremontowane i ulice czyste.

Hotel «Omega», gdzie nocowaliśmy, był przytulny, a pani za okienkiem niezwykle uprzejma. Ogólnie Grodno niewiele się różniło od miast na wschodzie Polski. Nazajutrz pojechaliśmy do Nowogródka, a po drodze zatrzymaliśmy się na śniadanie w Szczuczynie. Miasto nam się podobało, czyste, ludzie uprzejmi, ale z trudem znaleźliśmy czynną restaurację. Tam podeszła do nas młoda kelnerka, zobaczyłem wizytówkę «Grażina». «Czy pani jest Polką?» – spytałem. Uśmiechnęła się i wymijająco odrzekła po rosyjsku: – «Ja katoliczka». Widocznie nie chciała nieznajomym przyznać się do polskiego pochodzenia.

Przed obiadem tego dnia byliśmy w Lidzie. Miasto duże, rozległe. Bez trudu odnaleźliśmy odbudowany zamek, wzniesiony możliwie w 1323 roku przez wielkiego księcia litewskiego Giedymina lub księcia Olgierda w połowie XIV wieku na linii obronnej tworzonej przez zamki Nowogródek-Krewo-Miedniki-Troki. Później zamek należał do Jagiełły, a po 1797 roku, gdy zostało spalone miasto, rabunkowo zaczęto rozbierać zamek na materiał budowlany. Dopiero w latach 20-tych XX wieku polskie władze zaczęły zamek odbudowywać. Obecnie prace były kontynuowane od 1982 roku. Zrekonstruowano m.in. wieżę i drewnianą galerię obronną, ciągnącą się wzdłuż korony murów ze strzelnicami. W jednej z wież mieści się muzeum. Niestety, zamku i muzeum nie zwiedziliśmy, bo



IRENA WALUŚ

Kościół w Trabach

były nieczynne. Pojechaliśmy więc prosto do Nowogródka.

W mieście Adama Mickiewicza nocowaliśmy w pierwszym w tym mieście prywatnym hotelu «Panski Dwor», zwiedziliśmy kościół farny pw. Przemienienia Pańskiego, zbudowany w stylu barokowym w latach 1719-1723, poprzez przebudowę wcześniejszego kościoła z końca XIV w., ufundowanego przez wielkiego księcia Witolda. W lutym 1799 r.w kościele został ochrzczony Adam Mickiewicz. Byliśmy w Muzeum Adama Mickiewicza, pobliżu ruin nowogródzkiego zamku obejrzeliśmy nowy pomnik Adama Mickiewicza dłuta Walerego Januszkiewicza, urodzonego w Rakowie na Białorusi, odsłonięty we wrześniu 1992 roku. Kilkaset metrów dalej, na wzgórzu zwanym Mały Zamek albo Drugi Zamek, podziwialiśmy kopiec wieszcza, który zaczęto sypać w roku 1924 z inicjatywy Towarzystwa Naukowego – Komitetu Mickiewiczowskiego. Kopiec usypano w 1930 roku. Obejrzeliśmy wówczas kościół dominikanów, prawosławny sobór Borysa i Gleba oraz meczet tatarski. Ogólnie w 2011 roku Nowogródek wyglądał szaro, lecz w restauracji, sklepach było dla nas bardzo tanio.

Następnie jechaliśmy w kierunku miasta rejonowego Iwje, gdzie zwiedziliśmy wioskę tatarską i meczet. Jadąc w kierunku Oszmiany, minęliśmy Traby i zatrzymaliśmy się w Holszanach. Podziwialiśmy odbudowany i ładnie wyremontowany kościół katolicki św. Jana Chrzciciela, spytaliśmy o zamek holszański, uprzejmy przechodzeń wskazał drogę do ruin. Zamek wybudowano w r. 1610 na zlecenie Pawła Stefana Sapiehy, wicekanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zamek wznosił się na brzegu rzeki Olszanki. Był dwupiętrowy i w kształcie czworoboku z ośmiościennymi wieżami po bokach. Budynek posiadał system ocieplający, wodociągi i kanalizację. Pokoje gościnne oraz galerie zdobiły freski i bogata sztukateria, podłogi wyłożone były terakotą. Wokół zamku zbudowano 3 sztuczne jeziora, których dno wyłożono kafelkami. W rezydencji Sapiehy mieściła się okazała biblioteka i galeria obrazów. W czasach «potopu szwedzkiego» został ograbiony i zniszczony. Podczas ówczesnej podróży widzieliśmy jedynie ruiny zamku, aczkolwiek, jak nas poinformowano, władze białoruskie zamierzają go odbudować. Oby.

Oszmiany tym razem nie zwiedziliśmy, bo śpieszno nam było do Ostrowca, gdzie mieliśmy zamówiony nocleg w czystym zadbanym i tanim hotelu. Ostrowiec zrobił na nas bardzo dobre wrażenie. Miasto młode, czyste, aczkolwiek miejscowość stara, bo pierwsze wzmianki o Ostrowcu z 1468 roku, kiedy Jerzy Gasztołd zapisał wieś kościołowi NMP i Wszystkich Świętych w Ostrowcu. Następnie miasteczko przeszło na własność króla Zygmunta Augusta, a od roku 1509 do rozbiorów było prywatną własnością w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego. W Imperium Rosyjskim miasteczko w guberni wileńskiej pod zaborem rosyjskim.


Irena Waluś

Ruiny zamku w Holszanach

W latach 1921-1939 w granicach II Rzeczypospolitej. Z Ostrowca robiliśmy wypady do okolicznych miejscowości: Zwiedziliśmy Worniany, ongiś własność Abramowiczów, następnie litewskie Gierwiaty i Rymdziuny, gdzie działa średnia szkoła litewska. We wsi tej ludzie do dziś rozmawiają po litewsku. Zwiedziliśmy szkołę litewską, gdzie mogłem po litewsku porozmawiać z dyrektorem i nauczycielami. Są wdzięczni władzom Litwy, które opiekują się szkołą, natomiast władze białoruskie nie przeszkadzają kultywować białoruskim Litwinom ich języka i obyczajów.

Traktem Połockim lub inaczej Batorego, bo tą drogą król Stefan Batory z wojskiem podążał w 1578 roku pod Psków, jechaliśmy w kierunku jeziora Narocz, minęliśmy wykopy pod przyszłą elektrownię atomową, miasteczko Michaliszki i wkrótce znaleźliśmy się w dawnym miasteczku Kobylnik, obecnie Naracz. Miasto rozbudowało się, są sanatoria, wiele sklepów, ale nie znaleźliśmy żadnej restauracji. Objechaliśmy jezioro Narocz dookoła i zatrzymaliśmy się przy jednym z sanatoriów. Piękne i ożywione w latach międzywojennych największe wówczas w Polsce jezioro dziś jakby martwe. Nie widać żaglówek, ani nawet łódek czy zwykłych kajaków. Szkoda, że nie ma tu turystów, regat żeglarskich, plaż dla wczasowiczów… Nawet rybaków na tym jeziorze nie widzieliśmy. Mieszkamy na Warmii i Mazurach, gdzie mamy ponad trzy tysiące jezior i wszystkie są uporządkowane, dostępne turystom, a największe z nich Mamry, Śniardwy i inne pełne są żaglówek, różnych łodzi, a przy brzegach przystanie, domy wczasowe i wiele różnych restauracji i barów. Latem to raj dla turystów. Zastanawialiśmy się, dlaczego władze nie potrafią zagospodarować tego pięknego największego białoruskiego jeziora? I dlaczego nie mogą ściągnąć tu rzeszy turystów? Do Polski wracaliśmy przez przejście graniczne w Kotłówce na Litwę i po zwiedzeniu Wilna pojechaliśmy z powrotem do Olsztyna.

W tym roku celem naszej podróży była wieś Wieliczkowo w rejonie bobrujskim i miejsce, gdzie jeszcze do I wojny światowej był majątek rodzinny znanego litewsko-białoruskiego rodu Wołk-Lewanowiczów Jasny Las. Otóż mój przyjaciel prof. Jerzy Sikorski zaproponował mi, abyśmy we czwórkę pojechali do Wieliczkowa i obejrzeli też miejsce, gdzie kiedyś był majątek Jasny Las. Jerzy Sikorski chciał pokazać swoim dorosłym synom, skąd wywodzi się jego rodzina Sikorskich, bowiem w Wieliczkowie urodził się w 1888 roku jego ojciec Feliks, tam mieszkał dziad i krewni Sikorscy. Ojciec Jerzego, Feliks, w 1914 roku został powołany do wojska rosyjskiego, był artylerzystą, zaś gdy w 1917 roku powstał I Korpus polski pod


IRENA WALUŚ

KOŚCIÓŁ W GIERWIATACH

dowództwem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego przeszedł, podobnie jak inni Polacy, do tego korpusu.

I Korpus polski sformowany został 24 lipca 1917 r. na Białorusi z żołnierzy polskich wywodzących się z armii rosyjskiej służących we Froncie Zachodnim i Froncie Północnym (Białoruś, Polesie, Litwa, Łotwa), z inicjatywy Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego. Dowodzony przez generała Józefa Dowbora-Muśnickiego mianowanego 6 sierpnia 1917 r. przez gen. Ławra Korniłowa na wniosek Naczpolu. W końcu 1917 i na początku 1918 roku doszło do walk Korpusu z oddziałami Gwardii Czerwonej. W walkach tych, na początku lutego 1918 r., siły Korpusu odniosły kilka zwycięstw, z których najważniejsze to zdobycie 29 stycznia 1918 r. twierdzy w Bobrujsku, obsadzonej przez 7 tysięczną załogę bolszewicką. 19 lutego 1918 r. Polacy zdobyli tę twierdzę i Mińsk. Walki polsko-bolszewickie w tym czasie toczono również m.in. pod Tatarką, Osipowiczami i w wielu innych regionach. Po zawarciu traktatu brzeskiego 3 marca 1918 roku władze niemieckie postanowiły doprowadzić do likwidacji Korpusu. 21 maja 1918 r. Korpus został rozbrojony przez oddziały niemieckie w twierdzy w Bobrujsku (którą w tym czasie kontrolował), po uznaniu zwierzchnictwa Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego i żądaniu kapitulacji przedstawionym przez dowództwo niemieckie. Ostatni transport wojsk Korpusu opuścił Bobrujsk 8 lipca 1918 r. Razem z żołnierzami opuszczali rodzinne miejscowości tamtejsi Polacy. Rodzina Sergiusza Wołk-Lewanowicza znalazła się później pod Łunincem, gdzie Sergiusz został leśniczym, zaś jedna z córek, późniejsza matka prof. Jerzego Sikorskiego wyjechała do Wilna na studia, natomiast ojciec Jerzego, Feliks Sikorski, udał się do Wilna, gdzie w latach 1921-1922 był sekretarzem Sejmu Litwy Środkowej, po włączeniu Litwy Środkowej do Polski likwidował Sejm i następnie do 1939 roku pracował w Kuratorium Wileńskiego Okręgu Szkolnego. W Wilnie Wołk-Lewanowiczówna wyszła za mąż za Sikorskiego i w 1945 roku rodzina osiedliła się w Olsztynie.

Podróż naszą do Wieliczkowa rozpoczęliśmy 1 września. Jechaliśmy na Litwę, by od Łoździei (Lazdijaj) skierować się do Druskiennik i na granicę litewsko-białoruską. Jechaliśmy przez ubogą i zaniedbaną część Litwy zwaną Dzukiją lub Dainawą. Dopiero po przejeździe przez most na Niemnie z prawej strony ukazało się zadbane, nowocześnie uzdrowiskowe miasto Druskienniki.

Granicę litewską przejechaliśmy szybko, bo pogranicznik spojrzał na nasze polskie paszporty i nie sprawdzając uprzejmie rzekł: «Važiuokit toliau» – jedźcie dalej. I pojechaliśmy. Na granicy białoruskiej nie było żadnego samochodu. Pogranicznicy białoruscy bardzo serdecznie nas przyjęli, rozmawiali z nami po polsku, młode celniczki, mówiące piękną polszczyzną, widocznie Polki, pomogły wypełnić wszystkie dokumenty, żartowały z nami, wszystkim nam to przyjęcie na granicy bardzo się podobało. Tak serdecznych ludzi nie spotkałem nawet na polskiej stronie wracając z Ukrainy lub z Kaliningradu. Po załatwieniu wszystkich formalności, jadąc bez przeszkód do Grodna, przypomniały mi się słowa Tadeusza Konwickiego: «Białoruś, Białoruś. Dlaczego nazywasz się Białoruś, jeśli nie masz w sobie bieli, jeśli bielą twoją są rude rżyska jesienne, jeśli bielą twą są postawy szarego płótna wyłożone na słońcu, jeśli bielą jest gorący pot umęczonych ludzi. Powinnaś się nazywać Dobrą Ziemią Dobrych Ludzi. […] Nie wryłaś się w ludzką pamięć, Białorusi. Nie odbierałaś innym wolności, nie rabowałaś cudzej ziemi, nie mordowałaś ludzi zza sąsiedzkiej miedzy. Miałaś dla obcych szacunek i gościnny kołacz, miałaś dla rabusiów ostatnią krowę i ostatnią kromkę żytniego chleba, miałaś dla nieszczęśliwych krwawiące serce i biedne nie pieszczone życie do oddania. Dlatego mało kto ciebie pamięta».

Przed Grodnem zajechaliśmy do stacji benzynowej. Zdziwiło nas, że sprzedawca paliwa poprosił o pokazanie pieniędzy i od razu zażądał, by kierowca powiedział jaką ilość paliwa chce wlać do baku. Ale też ten Białorusin okazał się uprzejmy, bo przestrzegł nas, że obecnie na Białorusi główne drogi są płatne i trzeba wykupić specjalny przyrząd, który obliczy przejechane kilometry. A kupić go moż-

na wyłącznie w Toll-Bel. Instytucja ta znajduje się gdzieś przy drodze u wylotu z Grodna do Mińska. Nazajutrz dość długo szukaliśmy tego Toll-Bel, lecz nikt nie potrafił wskazać, gdzie ta szacowna instytucja się znajduje. Jeździliśmy po drogach Białorusi bez opłaty…

W Grodnie dość szybko dotarliśmy do ulicy Wasilka i hotelu «Omega». Byłem rozczarowany, bo przed czterema laty był to hotelik przytulny z sympatyczną obsługą, obecnie zaś pokoje brzydkie, a łazienki jak za króla Ćwieczka. Pogorszyło się podobno dlatego, że hotel przejął zarząd miasta…

Ale Grodno jest piękne! Ulice Starego Miasta czyste, budynki odnowione, młodzież urodziwa, ludzie bardzo mili. Pytaliśmy o drogę do zamku, bo Jerzy Sikorski, autor książki «Prywatne życie Kopernika», chciał obejrzeć zamek, w którym w 1505 roku w drodze do Wilna Kopernik z wujem Łukaszem Watzenrode i z orszakiem jadąc z Ełku nocował właśnie na zamku w Grodnie, więc jedna piękna długonoga dziewczyna zaprowadziła nas pod sam zamek, chociaż szła zupełnie w inna stronę. Wiele ładnych przytulnych kawiarń i restauracji, wszędzie grzecznie i przyjemnie. Grodnem byliśmy zachwyceni! To nie jest miasto typu sowieckiego, to jest miasto europejskie, piękne, zadbane i gościnne. Byliśmy w kościele przy dużym placu: pięknie odnowiony, pod wieczór przy obrazie cudownym w prawej nawie kobiety odmawiały po polsku różaniec, widziałem wiele młodych kobiet w ławach gorliwie modlących się... A na placu, przed kościołem, zauważyliśmy młodego mężczyznę z dzieckiem, który miał na sobie czerwoną koszulkę z dużym Białym Orłem! Chciałem zapytać dlaczego nosi taką koszulkę, ale podeszła kobieta, może żona, więc nie wypadało przeszkadzać, bardzo żałuję, że nie zapytałem człowieka, dlaczego nosi taka koszulkę z Orłem...



Irena Waluś

Bazylika katedralna w Grodnie

Wracając do hotelu wstąpiliśmy do jednej z kawiarń, aby napić się chwalonego piwa lidzkiego. Usiedliśmy na werandzie przy chodniku. Obok nas siedzieli trzej młodzi mężczyźni, rozmawiali ze sobą po białorusku. Za chwilę podeszła do nich kelnerka w średnim wieku i zapytała: – «Czto zakażetie, malcziki» – na to obruszył się jeden z siedzących obok: – «A wy bielaruskuju mowu nie wiedajecie? – Wiedaju, wiedaju, chłopczyki, jaż u wioscy z mamaj pa biełarusku razmauliaju». Ciekawa scenka… A więc w Grodnie język białoruski żyje, pomyślałem.

Idąc po chodniku obok starych domów, spostrzegawczy Michał Sikorski zauważył, że w niektórych oknach są ładne czyste firanki, na parapetach stoją kwiaty, głównie pelargonie, inne okna zasłonięte są gazetami. – Czy pan wie – zwrócił się do mnie – dlaczego w jednych oknach są firanki a inne zasłonięte gazetą? – opowiedziałem mu wówczas historię z połowy lat 90-tych XX wieku. Bodaj w 1994 roku byłem w Grodnie z moim przyjacielem lekarzem Henrykiem Dawnisem. Odwiedziliśmy wówczas Dom Polski i wracaliśmy do hotelu. Henryk zauważył, że w niektórych oknach są firanki, w innych okna zasłonięte gazetą. Zapytał mnie: – Jak myślisz dlaczego tak jest? – Odpowiedziałem mu, że w mieszkaniu, gdzie na oknach są firanki i pelargonie gospodynią jest Białorusinka lub Polka, natomiast tam, gdzie widzimy okna zasłonięte gazetami mieszkają Rosjanie. – Niemożliwe… – zdziwił się Dawnis. – To sprawdźmy – powiedziałem i zadzwoniliśmy do mieszkania z firankami, drzwi otworzyła schludna kobieta, w pokoju bawiły się czysto ubranie dzieci. – «Dobry dzień» – powiedziałem. – «Dobry dzień, zachodźcie kali łaska u chatu» – zaprosiła gospodyni. – «Przepraszamy panią – powiedziałem. – Pomyliliśmy adres». I wyszliśmy na dwór.

A teraz spróbujmy wejść do mieszkania, gdzie w oknach są gazety. – Weszliśmy, bo to było na parterze, zapukaliśmy, drzwi otworzyła rozczochrana tęga kobieta: – «Czewo wam, chto nado?» – niezbyt uprzejmie zapytała gospodyni mieszkania. – «Izwinitie – powiedziałem. – My oszibliś». Wyszliśmy na ulicę. – «A więc widzisz, Henryku, tam gdzie mieszka Białorusinka, jest czysto, ładnie, przytulnie, zaś w mieszkaniu Rosjanki, jak sam widzisz, brud i bałagan». Tę historyjkę opowiedziałem Michałowi i zakończyłem: – «Niech Pan teraz sam dopowie sobie, kto



WE WSI WIELICZKOWO, SKĄD POCHODZI RODZINA JERZEGO SIKORSKIEGO (PIERWSZY Z LEWEJ)

mieszka w mieszkaniu z firankami, a kto za oknami zasłoniętymi gazetą…».

Nazajutrz szukaliśmy tej instytucji Toll-Biel, żeby opłacić drogę Grodno-Mińsk do zakrętu na Brzozówkę i Nowogródek. Niestety, nikt nam nie potrafił powiedzieć, gdzie taka instytucja mieści się w Grodnie. Bez przeszkód dojechaliśmy do Brzozówki, gdzie zamierzaliśmy zjeść późne śniadanie. Przed nami wyłonił się ogromny budynek huty szkła «Nieman», chluba Białorusi. Przecież tę słynną obecnie hutę szkła w XIX wieku założyli Polacy! Zenon Łęski w 1883 r. w Ustroniu koło Nowogródka założył hutę szkła butelkowego, którą w ll. 1891–1903 dzierżawiła spółka Wilhelm Krajewski i Juliusz Stolle. W 1894 r. w pobliżu Brzozówki wspólnicy zbudowali «Nową Hutę», a w 1898 r. wykupili zadłużoną konkurencyjną hutę w Brzozówce, założoną przez spółkę Bonner, Kapliński i Trubowicz. Od 1909 r. stanowiły one własność Juliusza Stolle. «Nowa Huta» została zniszczona przez wojska rosyjskie w 1915. W okresie międzywojennym w 1923 r. huta w Brzozówce została przekształcona w spółkę akcyjną. Do 1939 r. była to najsłynniejsza polska huta szkła użytkowego i artystycznego, działała pod firmą Huty Szklane Juliusza Stolle Niemen S.A. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że w 1935 r. w hucie odlano z błękitnego szkła urnę, w której w mauzoleum na cmentarzu na Rossie w Wilnie w 1936 r. roku złożono serce Józefa Piłsudskiego. Urnę wykonał zakładowy majster Edmund Miatkowski.

W budynku huty znaleźliśmy bufet: duża, przestronna sala, uprzejma bufetowa, która przygotował nam «domowe» śniadanie. Do stołówki zaczęli przychodzić chłopcy i dziewczęta w wieku 15-16 lat, widocznie na obiad. Okazało się, że to uczniowie zawodowej szkoły budowlanej. Obok naszego stolika spożywali posiłek dwaj chłopcy, rozmawiali ze sobą po rosyjsku. Zwróciłem się do jednego z nich z zapytaniem po rosyjsku: – «Izvinitie, a wy russkije, riebiata? – Niet – chętnie odpowiedział chłopak – my Bielorusy». Przeszedłem na język białoruski: «Tak czamu ż wy havorycie pa-rusku? – W szkole u nas uroki tolko na russkom jazykie, da i uczitielia nie razreszajut goworit po-bielorusski» – odrzekł chłopak i po chwili już po białorusku dodał: – «Ale ja z mamaj u chacie razmauliaju pa-naszamu, pa bielarusku…». Pomyślałem wówczas: jak to się stało, że ten bardzo stary język białoruski, który był oficjalnym językiem kancelarii wielkich książąt litewskich, a I i II Statuty Litewskie pisane były w języku białoruskim, obecnie zanika i jak tak dalej pójdzie to zostaną tylko po tym języku wspomnienia? ■

Mickiewicz tam jednak nie był

Jeśli chodzi o ewentualny pobyt Adama Mickiewicza w Cranzu, czyli w obecnym Zielenogradsku, to jest to pomyłka pani Szumiłowej, dyrektor miejskiej biblioteki w tym mieście. Ona przeczytała reportaż niejakiego Gieorgija Mietielskiego, dziennikarza «Sowietskoj Litwy» i uwierzyła.

Zatelefonowałem do pani Szumiłowej, była zdziwiona, że Mickiewicz nie był w Cranzu, a opowieść Mietielskiego, to zwykła kaczka dziennikarska.

Podziękowałem jednak pani Natalii Szumiłowej za jej inicjatywę, bo to dzięki niej ten pomnik stanął, jako trzeci w Rosji. Ja jej delikatnie wytłumaczyłem, że legenda o tym, że Mickiewicz był w Cranzu nikomu nie przeszkadza, niech tak zostanie, chociaż badacze życia i twórczości wieszcza nie maja dowodu, że fizycznie Mickiewicz mógł przebywać w tym uzdrowisku. O tym pisałem w poprzednim numerze «Magazynu Polskiego».

Mity są potrzebne ludziom, jak na przykład mit o ostatniej warcie honorowej przy Grobie Matki i Sercu Syna na wileńskiej Rossie, niech więc będzie mitem pobyt Mickiewicza w Cranzu...

Źródło, na które powołuje się pani Natalia Szumiłowa, wysyłam do Pani Redaktor oddzielnym listem, przekierowałem go z listu do mnie Natalii Szumiłowej.



Natalia SZUMIŁOWA



Natalia SZUMIŁOWA

Pomnik Mickiewicza w Zielenogradsku. Obok: inskrypcja z fragmentem wiersza poety

Pozdrawiam serdecznie!
Mieczysław JACKIEWICZ
Olsztyn

Polska audycja muzyczna w radiu w Monachium

Redakcja POLONIUM otrzymała dodatkowy czas na antenie Radia LORA Monachium na audycję o polskiej muzyce. Pierwsza audycja z tego cyklu emitowana była 31 sierpnia po wiadomościach o godz. 22:00 (tzn ca. 22:10), a kończy się o północy.

Na życzenie rady redakcyjnej pierwsza audycja miała silny akcent folklorystyczny. Wybraliśmy serię zespołów polskich, które reprezentują nowoczesny Folk: Zakopower, Brathanki, Jelonek i specjalna seria utworów grupy Zywiołak o życiu w różnych metropoliach Europy (Moskwa, Istambuł, Berlin i Oslo).

Audycja emitowana będzie na żywo w Radio LORA München UKW 92,4 MHz, w multipleksie cyfrowym DAB+ Kanał 11C oraz jako livestream http://live.lora924.de:8000/loramp3.mp3

Powtórki audycji na DAB+ i livestream we wtorek 1.8. (5:00 – 7:00).

dr Robert KONAT, MBA
Redakcja POLONIUM Radia LORA
Monachium



IRENA WALUŚ

PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY. OD LEWEJ: JANINA PILNIK, PREZES TPP, MARYSIA MACKO, WŁAŚCICIELKA GALERII, ORAZ WALERY STRATOWICZ

Każdą wystawą zadziwia

IRENA WALUŚ

W galerii Kryga odbył się wernisaż wystawy malarza Walerego Stratowicza pt. «Rodacy – 2». Historyk sztuki Ala Matuk powiedziała, że artysta jest różnorodny w swojej twórczości i każdą wystawą zadziwia. Tak było i tym razem – ku zdziwieniu gości wernisażu na obrazach malarza nie byli przedstawieni rodacy np. jako wybitni ludzie. A wizja artystyczna niektórych zdziwiła, innych – zszokowała. Ale niech pierwsze wrażenie nie będzie pochopne – obrazom warto się przyjrzeć dłużej, obejrzeć nawet kilka razy, żeby zrozumieć przesłanie artysty.

Marysia Macko, właścicielka galerii Kryga, również miała wątpliwości, gdy od razu po montażu zobaczyła wystawę. «Wystawa nie jest jednoznaczna, byłam nieprzygotowana na jej percepcję i pomyślałam, co powiem malarzowi. Przez dwa dni przed wernisażem myślałam: czy przedstawione prace są w zgodzie z moimi przekonaniami, naszą tradycją, czy nie są przeciwko wierze? Czy twórca ma prawo w ten sposób przekazywać swoją myśl?» – mówiła Marysia o swojej rozterce.

Więc cóż takiego przedstawił artysta. To cykl obrazów przestawiający Chrystusa, Drogę Krzyżową, Świętą Rodzinę osadzonych w dzisiejszych realiach, wśród współczesnych ludzi. «W swojej twórczości nie po raz pierwszy zwracam się do tematyki biblijnej. Nurtuje mnie ten temat, a także to, co obecnie się dzieje z Kościołem. Obrazy na wystawie to przemyślenie tematu i moja wizja» – powiedział Walery Stratowicz. Jego zdaniem, przenosząc wątki biblijne do współczesnego życia – można dużo powiedzieć o dzisiejszym świecie i ludziach. Lecz wizerunek rodaków, jak się zaznacza w tytule wystawy, wcale nie jest dla nas pochlebny, wręcz odwrotnie.

– Na jego płótnach widzimy różne twarze: groteskowe, karykaturalne czy ironiczne. Artysta poszukuje odpowiedzi na pytanie,

czym jest Bóg dla współczesnego człowieka. Na obrazach widać tłum całkowicie do Boga obcych ludzi, którzy nawet nie patrzą na Chrystusa, bo są zajęci swoimi przyziemnymi sprawami i wtedy Chrystus przychodzi do ludzi np. na ławeczce czy w tłumie – zaznacza Ala Matuk.

«Artysta przedstawia drogę krzyżową, którą przeżywamy. Niektórzy idą za kapłanem bez zastanawiania się – malarz właśnie apeluje do nich. Na obrazach nie zobaczymy wszystkich ludzi np. mojej mamy, dla której misterium Drogi Krzyżowej jest bardzo ważne, gdzie ona kontempluje zanurzając się w modlitwie – mówi Marysia Macko. – Potem zrozumiałam, że malarz przez obraz Jezusa pokazuje, że jest za wiarą świadomą, dającą siłę duchową».

Powstaje pytanie: dlaczego malarz wybrał taki styl przedstawienia Drogi Krzyżowej Chrystusa, budzący tyle kontrowersji? «Przeżyłem 30 lat przemian w naszym społeczeństwie. Za komuny niszczono kościoły i cerkwie, siłą wprowadzano ateizm. I nagle ateizm wraz z ustrojem został obalony – mówi artysta. – Obserwowałem, jak niektórzy ludzie zupełnie zmienili swoje poglądy, zamieniając przy tym maskę wilka na maskę lisa. A przecież zmiany w duszy nie następują tak szybko».

Jakie zatem przesłanie ma ludziom, którzy zobaczą jego wystawę? «Moje przesłanie jest proste, żeby ludzie kochali i cenili życie, które jest na prawdę piękne w całej jego różnorodności. Boli mnie, gdy widzę młodych ludzi, niszczących własne zdrowie i życie. W naszym życiu powinny mieć miejsce wartości moralne. Przygotowując wystawę, postawiłem sobie zadanie – zmusić ludzi do refleksji». To w pewnym sensie maksymalizm – nie powiem, że młodzieńczy, ale starać się zmienić świat na lepszy to godna postawa, bo większość godzi się z tym, co jest.



Irena Waluś

Wystawa wzbudziła zainteresowanie widzów

Oglądając obrazy Stratowicza, nie można nie zwrócić również uwagi na ich kolorystykę, a wręcz eksplozję panujących tu barw. «Dwadzieścia lat temu miałem bardziej spokojną paletę kolorów. Feeria barw być może bierze się z tego, że pochodzę z południa, gdzie jest dużo kolorów i słońce dające dużo energii – zaznacza malarz. – Czy mogę więcej powiedzieć jaskrawymi kolorami – nie wiem, być może kolory przeszkadzają w percepcji obrazu. Przecież czarno-białym zdjęciem można więcej powiedzieć, niż kolorowym. Dużo kolorów jest w surrealizmie, ale moje płótna nie są surrealistyczne. Chociaż same przeniesienie Chrystusa do dzisiejszych realiów już jest surrealizmem».

Pochodzi z kraju Krasnodarskiego na południu Rosji i na jego twórczość duży wpływ miała, jak zaznacza, rosyjska szkoła malarstwa, a szczególnie malarzy Michaiła Wrubla i Konstantina Korowina, ale także twórczość belgijskiego surrealisty René Magritte, którego podziwia za refleksyjność i mistycyzm.

Walery Stratowicz ma gruntowne wykształcenie artystyczne, ukończył studia w Witebsku na wydziale grafiki artystycznej, szkole założonej przez samego mistrza Marca Chagalla. Malarz od 1988 roku mieszka w Grodnie, właśnie tu zainteresował się sztuką polską. Od roku 2008 jest członkiem Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. Uczestniczy w wielu projektach wystawienniczych TPP na Białorusi, w Polsce, na Litwie.

Oglądając wystawę malarza myślałam, że najlepszy termin dla jej prezentacji byłby Wielki Tydzień, gdy wiele osób autentycznie przeżywa ten czas. Ale wystawy planuje się z dużym wyprzedzeniem, a twórca czasami musi przelać na płótna temat, który tak go nurtuje. «Droga do tego tematu była długa, chcę jeszcze głębiej poznać Biblię i na pewno w przyszłości wrócę do tematu, ale jakie to będą wątki jeszcze nie wiem».

Marysia Macko, podsumowując swoją wypowiedź podkreśliła: «Wystawa zmusza do myślenia i to jest najważniejsze przesłanie płynące z obrazów. Bóg dał człowiekowi wolną wolę i trzeba dokonać przemyślanego wyboru» ■

W języku ojczystym tkwi pamięć narodowa, wiedza o kulturze i historii

Rozmowa z Iwanną Cerkowniak, sekretarzem Związku Polaków Ukrainy w Kijowie


Leszek WĄTRÓBSKI

IWANNA CERKOWNIAK, SEKRETARZ ZWIĄZKU POLAKÓW UKRAINY W KIJOWIE

Jaka jest dziś rola języka ojczystego w kształtowaniu świadomości narodowej?

– Język ojczysty jest podstawą kształtowania świadomości narodowej, ponieważ tkwi w nim pamięć narodowa, wiedza o kulturze i historii narodu. Obecnie szkoła to nie tylko dostarczanie podstawowego zasobu wiedzy faktograficznej, lecz także – a może przede wszystkim – zapoznawanie uczniów z polską kulturą, historią, tradycjami. W takich przypadkach wzrasta rola szkoły i nauczyciela, jako czynnika kształtującego polską świadomość narodową.

Gdzie na Ukrainie i jak naucza się obecnie języka polskiego?

– Naukę języka polskiego na Ukrainie prowadzi się w czterech podstawowych kierunkach – pierwszym w szkołach z polskim językiem nauczania. Istnieje u nas 6 szkół z polskim językiem wykładowym: szkoła ogólnokształcąca w Gródku Podolskim, szkoła średnia nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie, szkoła średnia Nr 10 we Lwowie, szkoła nauczania początkowego z języka polskiego w Łanowicach, szkoła średnia nr 3 w Mościskach i szkoła podstawowa w Strzelczykach.

Trzy kolejne kierunki nauczania to: nauka języka polskiego prowadzona fakultatywnie w szkołach ogólnokształcących; w polskich szkołach sobotnio-niedzielnych, założonych przy polskich organizacjach społecznych i parafiach rzymskokatolickich (137 ośrodków według danych fundacji «Wolność i Demokracja») oraz prywatnie na kursach językowych.

A jak wygląda to w Kijowie i w Związku Polaków na Ukrainie?

– Wzrost popularności języka polskiego w Kijowie wiąże się przede wszystkim z podjęciem studiów przez ukraińskich studentów oraz przygotowaniami do rozmowy na Kartę Polaka. Dlatego, jak grzyby po deszczu, pojawiają się różne polskie szkoły prywatne. Wiadomo jednak, że ich ilość nie zawsze oznacza odpowiednią jakość. Nadal najbardziej brakuje

nam dobrze wykwalifikowanych nauczycieli.

W związku z zwiększającą się liczbą chętnych do nauki języka ojczystego, literatury, historii, kultury czy tradycji polskich nie tylko wśród Polaków na Ukrainie, lecz także wśród innych narodowości naszego kraju stworzono w roku 2013 – dla naszej młodzieży, przy Związku Polaków Ukrainy, punkt nauki języka i kultury polskiej, do którego zapisały się 124 osoby.

Kto uczestniczy w zajęciach waszego punktu?

– Uczestnikami naszego punktu, nazywanego przez nas szkołą, są osoby polskiego pochodzenia: dzieci, młodzież oraz wszyscy chętni, którzy pragną uczyć się języka polskiego i poznawać piękno kultury polskiej. W punkcie nauki języka polskiego i kultury odbywają się zajęcia językowe dla grup z różnym stopniem znajomości języka (A1, A2, B1, B2), prowadzone przez trzech nauczycieli.

W ramach naszych zajęć młodzież ma możliwość poznawania kultury i obyczajów narodowych. Prowadzimy ponadto konsultacje dla młodzieży wyjeżdżającej na studia do Polski, a także okolicznościowe spotkania młodzieżowe. W ciągu roku, oprócz zajęć tradycyjnych przy naszym punkcie, mają miejsce zorganizowane spotkania – takie jak spotkanie z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego, koncert z okazji Święta Niepodległości Polski, program edukacyjno-poznawczy «Lekcje polskości», Andrzejki, Mikołajki, czy spotkanie noworoczne. Ważne jest w tym wszystkim kontynuowanie polskich tradycji i więź z krajem rodzinnym.

Ilu ludzi dorosłych, młodzieży oraz dzieci uczy się dziś u Was języka polskiego?

– Do Związku Polaków na Ukrainie uczęszcza rocznie około 200 osób. Trzy czwarte – czyli około 150 to dzieci i młodzież, a około 50 to dorośli.



Leszek WĄTRÓBSKI

UCZNIOWIE SZKOŁY SOBOTNIO-NIEDZIELNEJ W PIERWOMAJSKU (DAWNIEJ ORLIK) W OBWODZIE MIKOŁAJEWSKIM

Jest Pani jedną z trzech nauczycielek. Z jakich podręczników korzystacie?

– Korzystamy tylko z polskich wydawnictw – «Universitas» i «Prolog». Podręcznikami podstawowymi są: «Hurra po polsku 1, 2, 3», «Czas na czasownik», «Z polskim na ty B1», «Gramatyka? Dlaczego nie!», «Przygoda z gramatyką», «Liczebnik też się liczy» czy wreszcie «Nie ma róży bez kolców».

Jakich podręczników najbardziej Pani brakuje? Jakie są inne potrzeby podręcznikowe?

– Najbardziej brakuje nam podręczników dla dzieci (8-12 lat), ćwiczeń, które by obejmowały wszystkie sprawności (rozumienie, pisanie, mówienie). Również brakuje książek dla dzieci o polskiej historii, kulturze i tradycjach.

Jest Pani magistrem polonistyki. Obecnie pisze Pani doktorat o Oskarze Kolbergu…

– W Instytucie Folklorystyki, Etnologii i Sztuki im. M. Rylskiego Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Doktorat obejmuje spuściznę Kolberga o Ukrainie. W Związku Polaków na Ukrainie pracuję od maja 2012 r. jako sekretarz odpowiedzialny.

ROZMAWIAŁ
LESZEK WĄTRÓBSKI

IRENA WALUŚ

ŚPIEWA LIDER ZESPOŁU GRZEGORZ STRÓŻNIAK

Koncert «LOMBARDU»

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Na Rynku Kościuszki w Białymstoku w dn. 3 października odbył się koncert zespołu «Lombard» pod hasłem «Solidarni z Polakami na Białorusi». To prezent legendarnego zespołu na 10-lecie działalności Związku Polaków na Białorusi w warunkach nielegalności.

Jak i siedem lat temu, muzycy zespołu mieli zagrać koncert w Grodnie, w dn. 26 lipca, lecz władze białoruskie – mimo rzekomego ocieplenia relacji – nie wpuściły artystów. Wobec tego zespół zdecydował, że zagra dla rodaków z Białorusi w Polsce. Na prośbę Andżeliki Borys, prezes Rady Naczelnej ZPB, pomogły władze Białegostoku z prezydentem miasta Tadeuszem Truskolaskim na czele.

Na koncert przyjechało siedem autokarów z działaczami ZPB z Grodna, Mińska, Lidy, Wołkowyska i innych miejsc. Na rozgrzewkę wystąpił białoruski zespół «Tłusta Łusta» z Grodna, grający muzykę w stylu alternative rock.

Czekano na gwiazdę. Wśród zebranych na białostockim Rynku, było wielu, którzy dobrze pamiętali koncert «Lombardu» w Grodnie w 2008 roku. Zespół pod kierownictwem Grzegorza Stróżniaka wykonał swoje największe przeboje, połączone ze spektaklem multimedialnym o najnowszej historii Polski i historii Solidarności, co jeszcze bardziej wzmocniło przekaz artystyczny grupy. Kadry z dalekiej już przeszłości PRL-u do złudzenia przypominały obecne akcje milicji na Białorusi.

Publiczność zebrana na Rynku Kościuszki śpiewała razem z zespołem takie przeboje jak «Śmierć dyskotece», «Szklana pogoda», «Droga Pani z Telewizji», Kto mi zapłaci za łzy», «Deja'Vu» i oczywiście słynną piosenkę «Przeżyj to sam». Przebój «Road to freedom» grupa «Lombard» zaśpiewała wraz z białoruskim zespołem.

Publiczność z Białorusi wracała do domu podbudowana wspaniałym występem. Paweł Kmiecik, kierownik orkiestry przy ZPB, powiedział: «Jestem dumny z tego, że Lombard zagrał dla nas – Polaków z Białorusi. Nie tracę jednak nadziei, że jeszcze wystąpi w Grodnie». Weronika Arabczyk, prezes oddziału ZPB w Wasiliszkach, dodała: «Być na koncercie ulubionego zespołu i śpiewać z nim – to ogromna radość. Jestem wzruszona».

Solistka zespołu, Marta Cugier, zapewniała ze sceny, że muzycy zagrają jeszcze nie raz, by nas wesprzeć na duchu ■

2 maja 2008 r. Występ zespołu «Lombard» w Grodnie

Aleksy Salej

Atmosfera na koncercie «Lombardu» panowała patriotyczna. 2008 r.

Aleksy Salej

